Rok XVII. We Lwowie, dnia 26. listopada 1909. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jubileusz biskupi Piusa X.

Minęło właśnie 16. b. m. dwadzieścia pięć lat od dnia, w którym kardynał Parocchi udzielił w kościele św. Apolinarego w Rzymie święceń biskupich księdzu Józefowi Sarto, wybranemu na biskupa Mantui. Ten młody jeszcze wówczas prałat, który w tej chwili otrzymywał pełnię kapłaństwa, był przeznaczony przez Opatrzność, by wkrótce przejść na patryarchat wenecki, przywdziać purpurę kardynalską, a wreszcie stać się rządcą całego Kościoła. Po dwudziestu pięciu latach kardynał Respighi w tym samym kościele św. Apolinarego odprawił na intencyę dostojnego Jubilata dziękczynne nabożeństwo.

Ojciec św. nie chciał ze względu na ciężkie czasy, w jakich żyjemy, obchodzić tego jubileuszu uroczyście w bazylice watykańskiej; zadowolił się tym cichym aktem podzięki Panu Bogu. Lecz chociaż katolicy całego świata nie zostali wezwani, by otoczyć Ojca św. w tym dniu w kościele św. Piotra, to jednak ich modlitwa złączyła się z Jego modłami przed tronem Bożym.

Ta modlitwa, to obowiązek każdego syna Kościoła — trzeba nam dziękować Duchowi św., że w tym dniu zlał tyle łask swoich na tego Pasterza, któremu postanowił powierzyć nie tylko małą owczarnię Bożą Mantui, ale wszystkie baranki i owieczki całego świata.

Już jako biskup Mantui odznaczał się On tą nadzwyczajną gorliwością, która goni za duszami, podbija je i przykuwa tą roztropnością i mądrością iście nadnaturalną, która miesza i zbija mądrość ludzką, tą nieugiętą energią, która broni praw Kościoła, a odpiera i niweczy napaści wrogów.

Te dary nadzwyczajne, a raczej nadnaturalne, zajaśniały w Nim jeszcze wyraźniej na stolicy Piotrowej. Im to więc zawdzięczamy, że Pius X. potrafił udzielić światu chrześcijańskiemu przeróżnych nauk, których domagały się potrzeby i choroby społeczne. Tem światłem z góry poznał dokładnie to zło, które nas toczy i powoduje rozkład moralny dzisiejszego społeczeństwa. On dostrzegł, że mimo wysiłków Jego poprzedników, to zło przeraźliwie postępowało i ogarniało także samych katolików. To zło, pod różnemi formami i nazwami, to **naturalizm**. Już nie uznaje się porządku nadprzyrodzonego. Nieprzyjaciele Kościoła i religii chcąc go wyprzeć z brutalną hipokryzyą z historyi, moralności, z czynów publicznych, z życia prywatnego.

Między samymi wiernymi nawet coraz więcej ignorantów i obojętnych, którzy go już nie poznają, nie śmią go bronić, nie chcą praktykować. Są liczne rodziny chrześcijańskie, które żyją, jak gdyby nie miały wiary; pisarze katoliccy obniżają systematycznie w oczach czytelników wpływ Opatrzności, natchnienia Bożego; politycy chrześcijańscy szukają ratunku dla Kościoła jedynie w kombinacyach ludzkich. Są też i tacy, co to słuchają wprawdzie Mszy św., ale okazują pewne niedowierzanie dla pierwiastków i środków nadnaturalnych.

Stąd ten indyferentyzm, stąd to rozluźnienie między katolikami; stąd to wsiąkanie **modernizmu** i jego naleciałości w literaturę, stąd ten liberalizm i te ciągłe koncesye w obronie Kościoła.

Pius X. poznał to zło, w obec którego prześladowanie Kościoła jest niemal dobrodziejstwem. Chciał On od pierwszego dnia swego papiestwa pospieszyć z pomocą i od fundamentów rozpoczął wielkie dzieło Odrodzenia. Na wstępie swego pontyfikatu postawił tę dewizę: „Instaurare omnia in Christo" — ona tłumaczy doskonale wszystkie Jego myśli i dążenia; to charakterystyka całej Jego działalności.

Czy to wydaje „motu proprio", by wznowić w kościele śpiew prawdziwie liturgiczny, czy to potępia uroczyście ustawę separacyjną we Francyi, czy też zachęca w swej encyklice do nauczania katechizmu lub inne wydaje rozporządzenia — zawsze i wszędzie występuje przeciw naturalizmowi i rozwija swój program z nieugiętą stałością. Wezwanie katolików we Francyi, by się połączyli w akcyi obronnej dla odzyskania swych praw, to apel do nas wszystkich. Idźmy za tym głosem ściśle zespoleni, w jedności i zgodzie, a na sztandarze naszym, gdziekolwiek wchodzimy, niech widnieje również ten napis: „Instaurare omnia in Christo".

X. A. D.

W sprawie domu w Worochcie i Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów.

„Odpowiedź“ czcig. X. prob. Sigmunda na art. „Z Worochty“ (p. Nr. 47 „Gaz. K.“ z r. b.) wymaga jeszcze z naszej strony rozbioru i niektórych wyjaśnień. X. Sigmund wytyka najpierw Autorowi, że uczynił zarzut ciężki a niesłuszny całemu Duchowieństwu parafialnemu archid. lwowskiej i stawia mu za wzór korpusy oficerskie, które zabraniają członkom swoim stanowczo podobnych wystąpień. Korzystamy z tego porównania, żeby przypomnieć czcig. Czytelnikom, jak właśnie oficerowie pojmują obowiązek solidarności i jak bronią dobrej sławy swojego stanu. Oto trzymają się oni razem, żyją więcej ze sobą niż z „cywilami“ i żądają od najuboższych nawet poruczników, żeby na cele wspólne składali co miesiąc pewne kwoty dość znaczne i bardzo obciążające ich budżety. Jeżeli zaś postępowanie któregoś nie zgadza się z pojęciami ogółu o obowiązkach oficera, a upomnienia kolegów nie skutkują, pozbywają się go ze swego grona.

Pod tym względem mogłaby także i pewna część Duchowieństwa (nie mówimy o w i ę k s z o ś c i) zapatrywać się na przykład armii. Powinniśmy niezawodnie popierać każdą dobrą sprawę ile możności, uiszczać wkładki na cele różnych towarzystw dobroczynnych, oświatowych itd., ale w pierwszym rzędzie powinniśmy dbać solidarnie o s w o j e stowarzyszenia, o dobro współbraci i działać wspólnemi siłami. Przecież od ś w i e c k i c h nie możemy oczekiwać, że oni będą dla naszych celów jakieś ponosić ofiary. A tymczasem cóż nieraz widzimy? — Wiemy dobrze, że ogromna większość kapłanów za małe ma dochody, a ponosi ciężary stosunkowo zbyt wielkie, ale pewna część mogłaby udzielać wydatnej pomocy stowarzyszeniom naszym, a tego nie robi. Czytamy np. nieraz w „Słowie Polskiem“, że ten lub ów kapłan złożył w redakcyi (— dlaczego właśnie w redakcyi t e g o pisma?) 50, 60 koron lub więcej na dar Grunwaldzki; — bardzo to pięknie, ale czemuż ten sam kapłan żałuje 12-u koron dla Tow. kapłanów, albo 11-u dla „Gazety Kościelnej“? Czyni się fundacye stypendyjne (por. Nr. 40 „G. K.“ z r. b. str. 500), a czemuż nie słyszano jeszcze u nas o jakimś zapisie dla Towarzystwa kapł., np. na jego fundusz prasowy, na który zebrało się dopiero (od lat 18-u) coś po nad 2 tysiące koron? Czy nie potrzeba nam może wydawnictw katolickich, a zwłaszcza dziennika katolickiego? Uboga dyecezya lublańska zebrała sama jedna już przeszło półtora miliona koron na swoje cele, a nasze Tow. kapł. dopiero 141 tysięcy. Z 1500 (mniej więcej, świeckich kapłanów polskich, pracujących w Galicyi i na Bukowinie, należy dopiero c z t e r y s t u i kilku do Towarzystwa.[1])

Inaczej jest w P o z n a ń s k i e m. Niedawno zawiązane stowarzyszenie „Unitas“ skupiło zaraz w pierwszym roku w szeregach swoich znaczną większość kapłanów obu archidyecezyi (570[1]). Jeden z nich ofiarował 10 tysięcy kor. na Dom Zdrowia w Zakopanem. Wydawnictwa katolickie rozwijają się tam bardzo pomyślnie (por. Nr. 42 „G. K.“ z r. b. str. 518 i 521—522).

A u nas? — X. Sigmund wspomina o tem, że ze wszystkich stron otrzymują księża parafialni wezwania do składek na kościoły, szpitale, ochronki, bursy itd. Wiemy też, że dają dużo na te dobre cele; — czyż jednak nie mamy prawa im zaproponować, żeby choć trochę z tych kwot zechcieli ująć i ofiarować dla dobra współbraci, dla poparcia dobrych i potrzebnych przedsięwzięć kapłańskich, żeby np. d w i e korony rocznie składali na rzecz Związku Katechetów jako jego członkowie? Czy ten Związek powinien być dla nich obojętny? Czy o takich rzeczach nie powinna „Gazeta Kośc.“ wcale wspominać? Czy mamy i pod tym względem naśladować armię, że tam zabrania się najsłuszniejszej nawet krytyki złego, którego i tam jest dosyć? Owszem krytyka oględna, uzadniona, braterska jest nam kapłanom szczególnie potrzebna.

Ale czcig. nasz Korespondent twierdzi, że w artykule wspomnianym „sponiewierano“ całe Duchowieństwo parafialne archidyecezyi lwowskiej! Czyż jednak jest tam gdziekolwiek mowa o c a ł e m Duchowieństwie? Byłby to zarzut oczywiście błędny i niesprawiedliwy i nigdybyśmy nie umieścili artykułu tej treści. Wiemy przecież, że wielka część Duchowieństwa archid. lwowskiej popiera Tow. kapłanów i „Gazetę Kościelną“, że bardzo wielu przyczyniło się do budowy Domu i kościoła w Worochcie, znamy też wielu osobiście ze strony najlepszej. Zarzuty naszego czcig. Współpracownika trzeba brać oczywiście „cum grano salis“. Chodziło mu przedowszystkiem o to, że są kapłani w archidyecezyi, którzy co roku wyjeżdżają do różnych miejscowości klimatycznych krajowych albo zagranicznych, a omijają Worochtę i nie dbają o dom, zbudowany głównie dla Duchowieństwa tej archidyecezyi. Otóż zarzut ten nie może odnosić się do większości księży parafialnych, bo ci nie mają (przeważnie) ani czasu wolnego, ani pieniędzy na dalsze podróże.

---

[1]) **Dekanaty:** D y e c e z y a l w o w s k a. Lwów, miasto: do Towarzystwa należy księży 42 Lwów, zamiejski: 2 Bełz: 6 Brody: 5 Brzeżany: 10 Buczacz: 7 Busk: 6 Czortków: 5 Dolina: 5 Gliniany: 3 Gródek: 3 Horodenka: 2 Jazłowiec: 6 Kołomyja: 8 księży, Konkolniki: 7 Lubaczów: 5 Podhajce: 4 Skałat: 4 Stanisławów: 10 Stryj: 7 Swirz: 4 Szczerzec: 2 Tarnopol: 3 Trembowla: 8 Złoczów: 4 Żółkiew: 8 Czerniowce: 8 Radowce: 5 Suczawa: 2 Razem 192 (w archidyecezyi jest około 500 kapłanów świeckich).

D y e c e z y a k r a k o w s k a Kraków: 10 ks. Kraków II: 1 ksiądz. Bolechowice: 1 Czernichów: 2 Nowa góra: 1 Biała: 5 Lanckorona: 1 Maków: 3 Myślenice: 3 Nowy Targ: 5 Niepołomice: 1 Oświęcim: 4 Skawina: 2 Sucha: 1 Wadowice: 4 Wieliczka 0 Żywiec: 1. Razem: 45.

D y e c e z y a p r z e m y s k a. Przemyśl: 7 Przemyśl II.: 2 Biecz: 4 Brzostek: 1 Brzozów: 2 Dobromil: 3 Drohobycz: 3 Dynów: 2 Głogów: 3 Jarosław: 2 Jasło: 5 Jaworów: 2 Krosno: 6 Lisko: 2 Leżajsk: 5 Miechocin: 4 Mościska: 2 Pruchnik: 3 Przeworsk: 4 Rzeszów: 7 Rudnik: 3 Rymanów: 7 Rzepiennik: 3 Sambor: 6 Sanok: 6 Strzyżów: 5 Żmigród: 8. Razem: 107.

D y e c e z y a t a r n o w s k a. Tarnów: 8 księży, Bobowa: 0 Bochnia: 4 Brzesko: 1 Czchów: 0 Dąbrowa: 3 Kolbuszowa: 0 Limanowa: 2 Łącko: 4 Mielec: 2 Nowy Sącz: 2 Pilzno: 0 Radłów: 2 Radomyśl: 2 Ropczyce: 0 Tuchów: 3 Tymbark: 0 Stary Sącz: 0 Wielopole: 1 Wojnicz: 2. Razem 36. We wszystkich więc 4 dyecezyach razem: 380. Do tej jednak cyfry trzeba dodać jeszcze dwudziestu kilku członków Towarzystwa, bawiących po za granicami kraju. Stwierdzamy z przyjemnością, że w wykazie tym najlepiej jeszcze przedstawia się archidyecezya l w o w s k a, o czem zapewne wiedział także szan. Autor art. »Z Worochty«.

[1]) Według schematyzmu z r. 1907 było w tym roku w archidyec. poznańskiej i gnieznieńskiej razem 822 kapłanów.

Dalej uważał Autor za rzecz potrzebną zwrócić uwagę na to, że tu i ówdzie są i u nas księża, którzy mało zajmują się wspólnemi sprawami naszemi, nie chcą o nich radzić na kongregacyach dekanalnych, nie pracują w radach gminnych i szkolnych itd Nie mógł zaś mieć i tu na myśli specyalnie kleru, pracującego na prowincyi w archid. lwowskiej, a tem mniej ogółu kapłanów: kto wszystkie przyjęte na siebie obowiązki spełnia sumiennie, ten nie powinien czuć się słowami temi dotkniętym.

Ale czcig. Korespondent sądzi, że refleksye tego rodzaju i „zamaszyste ustępy“ nie są wogóle na miejscu w „Gazecie“ naszej, że o nich powinno się mówić tylko „inter fratres“. Zdanie to byłoby całkiem słuszne, gdybyśmy chcieli wywlekać w piśmie naszem różne rzeczy, o których nie powinno się rozprawiać publicznie, albo gdybyśmy chcieli karcić ex professo całe Duchowieństwo podobnie, jak czasem czynią gorliwi kierownicy rekolekcyi kapłańskich lub polemizować w sposób gorszący świeckich z tym lub owym konfratrem i piętnować jego ułomności. Nie możemy jednak zadania „Gazety Kośc.“ tak pojmować, że powinniśmy pisać jedynie o tem, co przynosi chlubę Duchowieństwu i o słusznych jego żalach, a milczeć zawsze o rzeczach, które nie zasługują na obronę, a które dobrze widzą świeccy i wytykają pewnej części kapłanów naszych Nie wyjdzie to na naszą niekorzyść, jeżeli świeccy (których zresztą niewielu czyta „Gazetę Kośc.“) będą widzieli, że nie zamykamy oczu na to, co między nami dzieje się niedobrego, że jedni drugich upominamy i zachęcamy do pracy dla dobra narodu.

Jeszcze dwa zdania „Odpowiedzi“ wymagają wyjaśnienia. Oto zapewnia X. S., że Dom w Worochcie „nie jest dla dobra całego Duchowieństwa archidyecezyalnego, lecz tylko dla pewnej jego części, bo stworzyli go księża katecheci lwowscy, mając na oku przedewszystkiem własne wygody, a nie dobro całego Duchowieństwa archidyecezyalnego“. Tu okazują się informacye szan. Korespondenta mylnemi Dom i kościół w Worochcie zawdzięczają swoje powstanie księżom, którzy ich dla siebie nie potrzebowali, bo mieli i mają takie dochody, że mogą wyjeżdżać i gdzie indziej na lato. Chodziło im o to, żeby w obrębie archidyecezyi powstał dom, w którymby także księża ubożsi mogli tanim kosztem przepędzać kil-a tygodni letnich w zdrowem powietrzu górskiem. Faktem też jest, że do budowy domu przyczynili się tacy, którzy z niego nie zamierzali korzystać i nie korzystają; — faktem jest dalej, stwierdzonym przez coroczne sprawozdania Wydziału Tow. kapł., że pomiędzy gośćmi, którzy przybywają do Worochty, jest zawsze więcej XX. proboszczów i wikarych niż katechetów.

A wreszcie zarzuca X. S. Towarzystwu wzaj. pom. kapł., że nie przeznaczyło w swoich dwóch kamienicach żadnego pokoju dla księży, przyjeżdżających z prowincyi. To stało się jedynie z tej przyczyny, że prawie nikt z członków Towarzystwa ani nie-członków nie korzystał z jego lokalu dawniejszego (w kamienicy kapitulnej koło katedry), w którym każdy mógł przenocować się wygodnie za jedną tylko koronę: przez cały rok nocowało tam dwóch kapłanów z prowincyi. Otóż jeszcze mniej można było spodziewać się. że wielu będzie zajeżdżało na ulicę Murarską, z której jest dość daleko do centrum miasta, do kancelaryi Konsystorza itd. Gdyby zaś pozostawiono jeden pokój wolny dla przyjezdnych, ubyłoby przez to Towarzystwu przynajmniej 288 koron dochodu rocznego, do której to kwoty trzeba jeszcze doliczyć koszt opału przez całą zimę. Możemy zresztą zapewnić szan. Korespondenta, że każdy z kapłanów, przyjeżdżających z prowincyi, a nie chcących zajechać do hotelu, znajdzie u konfratrów lwowskich gościnne przyjęcie, jeżeli zechce u którego z nich przenocować [1]).

Zresztą pokazuje się i tutaj, że pewna część Duchowieństwa nie zna jeszcze dobrze ducha, panującego w Tow. wzaj. pom. kapł., ale posądza je najniesłuszniej o jakieś lekceważenie księży prowincyonalnych. Gdyby zaś ci konfratrzy zechcieli przyjeżdżać na posiedzenia delegatów, albo przy innych sposobnościach, będąc we Lwowie, porozumiewać się z członkami Wydziału, przekonaliby się, że niema w Wydziale nikogo, którzyby zasługiwał na taki zarzut, któryby nie dbał o dobro całego Towarzystwa i wszystkich jego członków i nie chciał spełniać ile możności uprawnionych ich życzeń. Nawet najbardziej uzasadniony wyraz ubolewania, że są jeszcze księża, nie dbający o Towarzystwo i wogóle o sprawy wspólne kapłanów i dobra publicznego, uważa się za naganę, znieważającą całe Duchowieństwo prowincyonalne, kiedy tymczasem skargi, wypowiedziane w art. „Z Worochty“ dotykają oczywiście wszystkich kapłanów, bez różnicy godności, stanowiska i miejsca pobytu, którzy nie przyświecają wiernym ofiarnością, pracą i cnotą. A czyż „Gazeta Kośc.“ może i powinna zawsze tak pisać o Duchowieństwie, jak gdyby była przekonaną, że każdy z nas jak najlepiej spełnia swoje obowiązki i na żaden cel dobry nie żałuje grosza?

Słowa J. E. Najprz. X. Arcybiskupa, na które powołuje się nasz Korespondent, trzeba także rozumieć „cum grano salis“: nie mogą one znaczyć, że wszyscy księża archidyecezyi bez wyjątku odznaczają się ofiarnością i że wszyscy wedle sił swoich wszystkim sprawom dobrym udzielają poparcia.

Wróćmy jeszcze do porównania z korpusem oficerskim. Jeżeli znajdzie się w armii człowiek, źle spełniający swoje obowiązki, nie piszą o tem oficerowie po dziennikach, ale wyłączają go ze swego grona. My kapłani tego czynić nie możemy, ale powinniśmy upominać po bratersku grzeszących we cztery oczy, a w pewnych razach dotykać także w organie naszym — nie wymieniając osób — zaniedbań i błędów, od których nie jest wolna działalność pewnej części naszych konfratrów.

Redakcya.

List pasterski

kardynałów, arcybiskupów i biskupów Francyi w sprawie wychowania szkolnego do rodziców chrześcijańskich.

Biskupi Francyi odezwali się do was roku zeszłego w liście zbiorowym, aby zwrócić waszą uwagę na ciężkie ciosy, jakie zarys nowego prawa wymierzał w powagę

[1]) Dodajemy, że i teraz może, kto chce, znaleźć nocleg w biurze Towarzystwa.

ojca i matki rodziny w sprawie nauczania i wychowania. Był to okrzyk trwogi i sprzeciwu, którego konieczności zbyt, niestety, widocznej, nikt nie podał w wątpliwość.

Dziś chcemy wam przypomnieć prawa i obowiązki rodziców wobec szkoły.

Rodzina jest społecznością ustanowioną przez Boga, której człowiek nie może zniszczyć. Cokolwiek powiedzą niektórzy filozofowie, przesiąknięci błędami grubego pogaństwa, ona ma żyć w państwie, nie zlewając się z niem jednak. Do was tylko, ojcowie i matki, należą dzieci gdyż są kością z kości waszej i ciałem z ciała waszego; wy, coście im dali życie ciała, macie jedyne i nieprzedawnione prawo rozwinąć w nich życie duszy. W dziele wychowania może was państwo wspomagać, ale nigdy zastępować.

Bez żadnej podstawy odwołaje się ono, aby usprawiedliwić swoje uroszczenia, do tak zwanych „praw dziecka". Dziecię nie ma praw sprzecznych z prawami Boga, w którym mamy obowiązek od chwili rozbudzenia się rozumu uznać nasz początek i koniec; nie ma ono prawa odrzucać aż do 18 roku, według teoryi pewnego sofisty[1]), który był złym ojcem, nauki religijnej; tej rodzice mają obowiązek mu udzielać, albo postarać się o jej udzielanie.

Prawo wasze do zapewnienia dzieciom waszym wychowania, jakiego domaga się wiara wasza, oparte jest nietylko na prawie przyrodzonem, jak nam je zdrowy rozum przedstawia, ale i na prawie Bożem jak je nam Pismo św. podaje.

Czytamy w księdze Przypowieści te słowa, wybrane z pomiędzy wielu: „Zachowaj, synu mój, przykazania ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej. Uwiąż je zawsze u serca twego" (Przyp. VI. 20. 21.)

Tego samego uczy św. Apostoł Paweł w słowach opierających rodzinę na pierwszych jej podwalinach powagi ojcowskiej i macierzyńskiej: „Synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkiem, albowiem się to podoba w Panu". (Kol. III. 20.).

Posłannictwo wychowawcze spełniać możecie albo sami, albo przez innych, a że zwyczajnie powierzacie to szkole, uznaliśmy za rzecz potrzebną wobec zatargów chwili obecnej, przypomnieć wam, jakie są wasze obowiązki i prawa względem tej instytucyi, uważanej słusznie za dalszy ciąg rodziny, ponieważ nauczyciel uczy dzieci jedynie na mocy poruczenia rodziców, do których należą.

Ojcowie i matki, wy posiadacie przed wszystkimi innymi prawo i obowiązek wybierać dla dzieci swoich szkołę, gdzieby się mogły wychować tak, jak tego wymaga wasza wiara. Powtóre posiadacie prawo i obowiązek czuwać nad szkołą i odebrać jej natychmiast dzieci swoje, jeśli zauważycie, że ona dla nich stanowi blizkie niebezpieczeństwo zepsucia moralnego a w następstwie potępienia wiecznego.

Przedewszystkiem stwierdzamy wasze prawo i wasz obowiązek wybierania szkoły dla waszych dzieci takiej, gdzieby mogły się wychować według zasad religijnych.

[1]) Rousseau. Dop. red.

Rozróżniamy pod obecnym zarządem szkolnym dwa rodzaje szkół w kraju naszym: szkołę wolną, czyli chrześcijańską i szkołę publiczną czyli neutralną. Nie będzie rzeczą zbyteczną określić jedną i drugą, zanim wam powiemy, według jakich zasad postępować macie w waszym wyborze.

Szkołą wolną czyli chrześcijańską jest ta, w której nauczyciel oprócz koniecznych zdolności pedagogicznych posiada łaskę wiary i tę odwagę, że żyje według niej, naśladując w ten sposób Boskiego Nauczyciela, o którym Księgi święte opowiadają, że naukę swoją wprzód pełnił, zanim ją głosił.

Szkołą chrześcijańską jest ta, w której nauczyciel wypisał na miejscu pierwszem swego programu wiedzę religijną, w której on wkłada w ręce uczniów podręczniki zupełnie prawowierne i stwarza do około nich atmosferę przyjaźną rozkwitowi ich wiary i cnoty.

Taką szkołę powinny wasze dzieci znaleźć wszędzie, a państwo na podstawie ścisłej sprawiedliwości jest obowiązane takich dostarczać rodzinom, zwłaszcza w kraju, jak nasz, gdzie ogromna większość wyznaje wiarę katolicką. Tak bowiem orzekł najwyższą powagą swoją Papież Leon XIII.: „Chodzi najbardziej o to, aby dzieci, urodzone z rodziców chrześcijańskich, wcześnie pouczano o przykazaniach Bożych i żeby nauka, którą według zwyczaju przygotowuje się człowieka i kształci od lat wczesnych, nie była odłączona od wychowania religijnego". (Encykl. Nobilissima Gallorum gens.).

Dlatego to, nasi najdrożsi bracia, katolicy prawdziwi rozumieli zawsze potrzebę konieczną szkoły chrześcijańskiej.

Jakich to ofiar oni nie ponosili, aby mnożyć po miastach i po wioskach owe przybytki, gdzie wiedzy Boskiej równocześnie z wiedzą ludzką udzielali nauczyciele, czerpiący poświęcenie z religii, a których zdolności nie raz jeden zostały uznane przez komisye, wcale o przychylność dla nich nie podejrzane.

Kiedy burza, srożąca się dotąd, zniszczyła te zakłady naukowe, w których nadzieję swoją pokładały rodziny, jakichżeśmy zabiegów godnych podziwu nie oglądali u katolików, aby je z ruin powznosić?

Atoli liczba szkół, na nowo założonych po rozproszeniu drogich naszych zgromadzeń wychowawczych, jest jeszcze wcale niewystarczającą, trzeba ją pomnażać bez przestanku. Oby jednostki zamożne wzięły się do dzieła pomimo nowych ciężarów, które zgubna ustawa separacyjna nałożyła na nie. Budowa szkoły katolickiej jest tak samo konieczną, jak budowa kościoła. Cóż z tego, że będziemy mieli kościoły, gdy one będą stały pustksmi, a z pewnością tak będzie, jeśli szkoły, z których nauka religii jest usunięta, dalej napełniać się będą.

Obok szkoły wolnej czyli chrześcijańskiej, jest szkoła publiczna, czyli „neutralna", której początki są wam znane. Jest temu lat trzydzieści, jak przez błąd godny opłakania i przez przewrotne zabiegi wprowadzono do naszych ustaw szkolnych zasadę „neutralności religijnej", zasadę błędną w samej sobie a nieszczęsną w swych skutkach. Nie jest bowiem ona niczem innem, jak systematycznem wypieraniem wszelkiego nauczania religijnego ze szkoły i pomiataniem prawdami,

które wszystkie narody uważały za podstawę niezbędną wychowania.

Na wszystkie czasy i dla wszystkich krajów uznali Najwyżsi Pasterze szkołę neutralną za szkodliwą i potępili ją.

Pius IX. potępił ją 1. list. 1854 w mowie swej konsystoryalnej, wygłoszonej z powodu prawa, które wówczas w Piemoncie projektowano. W liście zaś do arcybiskupa fryburskiego (14. lipca 1864) sławny ten Papież, potępiwszy zasadę neutralności w nauczaniu wyższem, dodał: „Ten potępienia godny sposób nauczania, zrywający z wiarą katolicką i opieką Kościoła... przyniesie skutki jeszcze zgubniejsze, jeżeli będzie wprowadzony do szkół ludowych, w tych bowiem szkołach nauka Kościoła powinna zajmować miejsce pierwsze.. Młodzież jest więc wystawiona na największe niebezpieczeństwo, jeżeli w tych szkołach wychowanie nie jest ściśle złączone z nauką religii"...

W dalszym ciągu zakazują biskupi rodzicom chrześcijańskim, pod groźą grzechu ciężkiego i odmówienia Sakramentów św., posyłać dzieci do szkół neutralnych, dodając, że niekiedy Kościół z poważnych powodów zezwala na uczęszczanie do szkół takich, ale jedynie pod tym warunkiem, że ono nie przynosi szkody duszy dziecka i że rodzice lub księża dają mu wychowanie religijne po za szkołą.

Nakazują rodzicom czuwać nad szkołą, nad podręcznikami, zeszytami, obrazkami i t. d. i to z całą stanowczością, a nadto odbierać dzieci, jeśli tego zajdzie potrzeba, mimo przeszkód możliwych, powinni bowiem więcej Boga słuchać niż ludzi.

Potępiają niektóre podręczniki, zakazując rodzicom i nauczycielom dawać ich dzieciom do rąk, z powodu, że książki te podają w wątpliwość istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej, życia przyszłego i t. d.

Nakoniec oświadczają biskupi gotowość swą do ofiar wszelkich przy popieraniu rodziców w walce o dusze dzieci, zachęcają do tworzenia związków rodzicielskich, by z większą siłą mogli występować w obronie swych praw, a wreszcie przytaczając słowa Joanny d'Arc, która często mawiała: „Żołnierze walczyć będą, a Bóg da zwycięstwo", wypowiadają nadzieję, że wynik tej walki będzie pomyślny. *F.*

List episkopatu wywołał u rządu, w prasie i wśród nauczycielstwa wrażenie, jakiego słusznie się spodziewano.

Prezydent ministrów Briand wezwał w mowie, wypowiedzianej na zgromadzeniu „Ligi nauczania" całe nauczycielstwo do obrony szkoły świeckiej przeciw biskupom. Głos jego nie przebrzmiał bez echa. Wszystkie związki nauczycieli i nauczycielek, pracujących w szkołach państwowych, w liczbie około 190 tysięcy członków wytoczyły wspólny proces całemu francuskiemu episkopatowi, żądając wynagrodzenia szkody moralnej i materyalnej, którą rzekomo wyrządził list ten pasterski nauczycielstwu. W akcie oskarżenia, który ma być wręczony każdemu z podpisanych, zarzuca ono, że list niesłusznie pomawia je o szerzenie zepsucia, kłamstwa niewiary i t. d., że podkopuje powagę nauczycieli i dąży do odebrania im uczniów. Z tego powodu żądają oni od „pana Ludwika Józefa Luçon, ministra kultu katolickiego zamieszkałego w Reims" a tak samo od wszystkich innych podpisanych wynagrodzenia szkody w kwocie 5 tysięcy franków, którą obowiązują się przekazać do kas szkolnych. Także autorowie książek, uznanych za szkodliwe przez list pasterski, zamierzają wytoczyć skargę podobną. Spis takich książek dodany jest do tego listu; jest ich 14, z których wymieniamy tylko: Calvet'a, „Dzieje Francyi", Aulard'a „Elementy nauki obywatelskiej", Payot'a „Nauka moralności".

Być może, że znajdą się we Francyi sądy, które przyznają nauczycielom w procesie tym słuszność, ale to nie sprowadzi biskupów z pewnością z drogi, świętego ich obowiązku. *N.*

Przyczynek do artykułów Gaz. Kośc. o naszej ustawie konkurencyjnej.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli tu podam orzeczenie namiestnictwa galicyjskiego, które unieważniło rozprawę konkurencyi budzanowskiej po sześciu latach oraz treść rekursu, wniesionego do ministeryum wyzn. i ośw. w nadziei, że tą drogą wydobędzie się rychlej sprawę po biurach zalegającą.

Oto c. k. namiestnictwo we Lwowie reskryptem z d. 31 marca 1909 L. XI a. 156526 praes. 3/IX 1909, pismem starostwa w Trembowli z dnia 16/7 1909 L. 6681, unieważniło rozprawę konkurencyjną z 3/X 1903 r. i uchyliło na jej podstawie wydane orzeczenie tegoż starostwa z d. 18/V 1905 L. 26741.

Powyższem orzeczeniem namiestnictwo uwzględniło wznowione rekursy pp. Jana Gromnickiego, Franciszka Mysłowskiego i tow. wniesione d. 1 listop. 1906.

Unieważnienie rozprawy konk. i uchylenie orzeczenia repartycyjnego motywuje namiestnictwo tem: *a)* że uchwały zapadłe przy rozprawie konkur. z d. 3/X 1903 nie zapadły wymaganą wedle postanowienia §. 16 al. 4 ust. z d. 15/8 1866 większością głosów, gdyż z pomiędzy 7 głosów, liczonych jako oddane za zamierzoną budowę, 2 zostały oddane pod warunkiem a mianowicie tymi dwoma głosami oświadczono wprawdzie zgodę na przyczynienie się do kosztów budowy, jednak z zastrzeżeniem: jeśli zostanie utworzona samoistna stacya duszpasterska w Wierzbowcu; *b)* oświadczenia rekurentów (motywuje namiestnictwo) nie można było uważać za zobowiązanie się do ponoszenia kosztów zamierzonej budowy, ponieważ nie wiadomo, czy i kiedy wogóle warunek, od którego zawisłe jest zobowiązanie, spełni się, gdyż dotychczas nie utworzono samoistnej stacyi duszp. w Wierzbowcu, ani nie wiadomo, kiedy zostanie utworzoną.

Otóż po sześciu latach wyczekiwania, chociaż okólnik namiestnictwa z d. 29/4 1899 L. 42471 poleca, aby sprawy konkurencyjne załatwiano z pospiechem (my jednak kapłani na rozstrzygnięcie wszystkich spraw nas dotyczących długie lata zwykle musimy czekać, jak na sprostowanie fasyi, na pięciolecia, na wymiar datku fund. religijnego, na uzupełnienie kongruy z powodu ubytku dochodów) dostaje się „Salamonowe" rozstrzygnięcie: Zwalnia się rekurentów od konkurencyi z powodu, że dotych-

czas nie utworzono samoistnej stacyi duszpasterskiej w wyłączonym Wierzbowcu, a potem zwolni się ich znowu z powodu, że w wyłączonym Wierzbowcu utworzono samoistną stacyę duszpasterską.

Musimy więc szukać sprawiedliwości w Wiedniu, w ministeryum lub w Radzie państwa, powołując się na argumenty następujące:

Z wywodów orzeczenia namiestnictwa okazuje się, że referent przeoczył uzasadnione ustawą momenty tak uchwały konkurencyjnej z 3/10 1903, jak orzeczenia repartycyjnego starostwa z dn. 18/5 1905 i że wywody unieważniające konkurencyę nie są zgodne z myślą i treścią powziętej uchwały konk. Dowody:

1) Konkurencya na odnowienie kościoła w Budzanowie ciągnie się lat 6 chociaż okólniki namiestnictwa polecają, aby sprawy konkurencyjne załatwiano z pospiechem.

2) Kościół w Budzanowie, jako starożytny zabytek na zamku, wzięty jest pod opiekę rządową na mocy naj. postanowienia z 31/12 1850 r. i uchwały konserwatorów z rozp. ministeryum w. i ośw. z d. 21 lipca 1873 d. u. p N. 131. Wskutek zaś przewlekania konkurencyi kościół niszczeje, grzyb mury rozsadza z powodu zaciekania, facyata grozi niebezpieczeństwem zawalenia się. Należy go więc otoczyć czynną i rychłą opieką przez wykonanie ustawy, odnoszącej się do konserwowania zabytków starożytności.

3) Tak z uchwały konkurencyjnej z 3/10 1903, jak z orzeczenia repartycyjnego z r. 1905, okazuje się, że na konieczną restauracyę kościoła i na sposób ściągania prestacyi, która ma być uiszczona, interesowani zgodzili się jednogłośnie zgodnie z § 17 ust. konk. z 1866. Uchwała przy rozprawie konk. opiewa dosłownie:

„Na pokrycie kosztów restauracyi postanawiają strony jednomyślnie, że koszta te muszą być pokryte przez patrona, obszary dworskie i parafian datkami w miarę opłaconych podatków bezpośrednich“.

Przeto i rekurenci zgodzili się także przyczynić do kosztów budowy, jak to przyznaje namiestnictwo w orzeczeniu z 31/3 1909.

4) Nie osiągnięto uchwały jednogłośnej tylko w kwestyi kwoty konkurencyjnej kosztorysowej 24.000 koron. Siedmiu głosowało za kwotą 20.000 kor. czterech za kwotą 21.000 kor.

5) Również wywód orzeczenia namiestnictwa, że „tymi dwoma głosami Jana Gromnickiego i Fr. Mysłowskiego oświadczono zgodę ua przyczynienie się do kosztów budowy z zastrzeżeniem, jeżeli zostanie utworzona samoistna stacya duszpasterska w Wierzbowcu“, sprzeczny jest z treścią i intencyą uchwały konkur. Albowiem zobowiązanie się rekurentów do konkurencyi nie było warunkowane zastrzeżeniem utworzenia samoistnej stacyi duszpasterskiej. Ani rekurenci takiego zastrzeżenia przy rozprawie nie uczynili ani proboszcz go nie przyjął. Spełnienie zresztą zastrzeżenia nie od stron ale od ministeryum zależy.

Przy rozprawie konkurencyjnej z r. 1903 nie było nawet kwestyi spornej co do konkurencyi, którą jednogłośnie uchwalono. Wyłoniła się tylko kwestya wyłączenia gmin i obszarów: Wierzbowiec, Laskowce i Zwiniacz i kwestya zobowiązania się tych gmin, które mają być wyłączone, do ponoszenia kosztów konkurencyjnych. Tę załatwiono ugodowo dobrowolnie przy rozprawie między proboszczem a żądającymi wyłączenia. Proboszcz zgodził się za wiedzą swojej Władzy duchownej na wyłączenie i przydzielenie do Wierzbowca drugiego X. wikarego. Wyłączeni zaś pp. Jan Gromnicki i Franciszek Mysłowski zgodzili się i zobowiązali uchwałą i honorem ponosić koszta restauracyi. Przy rozprawie konkurencyjnej zastosowano się do przepisów rozporządzenia ministeryum wyz. i ośw. z d. 29/11 1874 L. 16944 d. r. N. 61. Namiestnictwo powinno było kierować się wytkniętą przez p ministra zasadą w myśl § 20 ust. z 7/5 1874, który stanowi, że „wyłączenie uważa się wtedy za dokonane, gdy udzielono prawomocnie kościelnego i państwowego pozwolenia“ tembardziej. że w obecnym wypadku stanęło między stronami porozumienie i że rekurenci zastrzeżenie swoje tak rozumieli, jak widać już z tego, że cofnęli pierwsze rekursy (praes. 10/6 i 5/10 1905), gdy Najprz. Konsystorz przeznaczył dnia 15/7 1905 r. księdza do Wierzbowca.

6) Kwestyę sporną wywołały dopiero wznowione rokursy J. Gromnickiego, Fr. Mysłowskiego i tow wniesione 1 listop 1906 po spływie 18 miesięcy od wydania orzeczenia repartycyjnego z 18/5 1905, gdy tymczasem odnośne orzeczenie dozwalało tylko 14-dniowy termin do rekursu; z tego terminu korzystali rekurenci, wnosząc pierwsze rekursy, które następnie cofnęli, skoro uczyniono zadość ich zastrzeżeniom. Faktowi sami rekurenci nie zaprzeczą.

7) Z faktycznego stanu rzeczy wynikałoby, że rekursy wznowione po wyjściu nowej ustawy konkur z 20/8 1905 (Dz. u k. N. 100), której §§ 9 i 9a zwalniają, filialistów od konkurencyi na kościół macierzysty, stały się bezprzedmiotowymi tak z powodu *a)* spóźnionego terminu, *b)* jak i z powodu sprzeczności z ustawami konk. z d 15/8 1866, 16/4 1896 a nawet z najnowszą ustawą z 20/8 1905, skoro przyłączenie owych obszarów do filialnego kościoła w Wierzbowcu nie jest prawomocne. Orzeczenie repartycyjne z r. 18/5 1905 oparte na uchwale rozprawy konk. 3/10 1903 wydano, gdy nowa ustawa z 20/8 1905 nie miała zastosowania lecz ustawa z roku 1866 i 1896.

8) W danym wypadku nic zwalniają wyłączonych filialistów rekurentów pp. Gromnickiego i Mysłowskiego ani § 9 i 9a oraz 10 ust. konk. z r. 1866 ani nawet § 9 ust. z r 1905 od konkurowania na rzecz kościoła macierzystego w Budzanowie, gdyż, jak udowodniono:

a) Kościół filialny w Wierzbowcu nie jest uznany jako taki ani przez Władzę kościelną, ani państwową.

b) Filialiści, przyłączeni do Wierzbowca z zastrzeżeniem uczynionem przez proboszcza, że mają uiścić datki konkur. na kościół w Budzanowie, nie utrzymują z własnych funduszów budynków kościelnych w Wierzbowcu, gdyż budynki te niedawno wzniesione zostały z funduszów śp. Józefa Gromnickiego, byłego właściciela Laskowiec i dobrodzieja kościoła, a obowiązek ich utrzymania w myśl ustawy z r. 1905 §§ 9 i 10 nie jest jeszcze prawomocnie unormowany.

c) Po przeznaczeniu 15/7 1905 księdza do Wierzbowca w myśl zastrzeżenia pp. J. Gromnickiego i Fr. Mysłowskiego cofnęli oni pierwsze legalne rekursy deklaracyą z 10/6 1905, względnie (Zwiniacz) z 5/10 1905 r.

9) Wobec dowodów przytoczonych ustawowo uzasadnionych, zważywszy, że po wyłączeniu rekurentów pozostałe dwa obszary i dwie gminy nie podołają ciężarom konkurencyjnym, zważywszy dalej, że kościół w Budzanowie, zabytek starożytności, domaga się gwałtownie restauracyi, a przeprowadzenie nowej rozprawy konkurencyjnej potrwałoby z lat dziesięć i pociągnęłoby za sobą nowe koszta i zwłokę w odnowieniu, godzi się spodziewać, że c. k. ministeryum wyz. i ośw., do którego rekurs posłano, uchyli orzeczenie c. k. namiestnictwa z 31/3 1909 L. XI a. 156.526, a natomiast utrzyma w mocy orzeczenie starostwa w Trembowli z 18/5 1905 L. 26.741.

X. Jan Turczański, proboszcz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wymowa cyfr. Bardzo godny uwagi przyczynek do artyk. naszego p. n. „Kościół i cerkiew w Galicyi wschodniej" (p. Nry 17, 18 i 22 „Gaz. kościel." z r. b.)[1]) znajdujemy w Nrze 266 „Gaz. Narod." z r. b. Oto p. E. B. zestawia cyfry, oświetlające w sposób jaskrawy „krzywdy", jakich rzekomo doznają Rusini w Galicyi. Utworzono dla nich mnóstwo parafii małych, których potrzeba bardzo jest wątpliwą i tak:

1. Hołowiecko Dolne w starostwie Stary Sambor, liczy tylko 140 dusz w jednej wiosce. A jednak ma samoistną parafię, a paroch pobiera z funduszu religijnego rocznie jako dodatek do kongruy 1084 k. 50 h.

2. Chmiel w starostwie Lisko. Ma tylko 362 dusz w jednej wiosce. Proboszcz pobiera z kasy jako dodatek 1112 kor. 46 hal.

3. Krzywe koło Cisnej, należące do starostwa Sanok, liczy 424 dusz. Dodatek roczny z kasy 834 k. 24 h.

4. Doliny koło Gorlic mają tylko 424 dusz. Ich duszpasterz pobiera z kasy rocznie 1110 k. 8 h.

5. Lipie ad Turka nad Stryjem. Liczy tylko 477 dusz. Paroch pobiera z kasy 903 k. 76 h.

6. Twierdza koło Mościsk. Ma tylko 485 dusz. Miejscowy duszpasterz ruski pobiera 1045 k. 73 h.

7. Roztajne koło Żmigrodu Nowego. Liczy tylko 516 dusz. Paroch pobiera rocznie 958 k. 79 h.

8. Dniestrzyk Dubowy w starostwie Turka nad Stryjem ma tylko 522 dusz. Dodatek roczny z kasy 1086 k. 34 hal.

9. Artasów koło Żółkwi liczy tylko 530 dusz. Z kasy pobiera paroch rocznie 1023 k. 72 h.

10. Rabe w starostwie Lisko ma tylko 540 dusz. Paroch pobiera corocznie z kasy 1119 k. 48 h.

A teraz z kolei zobaczymy, jakie my Polacy mamy w dyecezyi przemyskiej parafie. Znowu na dowód nadzwyczajnego tam braku parafii polskich, a nadmiaru ruskich, damy tylko niektóre klasyczne przykłady.

1) Parafia polska w Turce nad Stryjem, gdzie jest starostwo, sąd, urząd podatkowy itd., liczy w r. b. ogółem 4015 dusz. Rozciąga się zaś na 6 mil we wszystkich 4 kierunkach, t. j. północnym, południowym, zachodnim i wschodnim, gdyż nigdzie bliżej niema tam ani proboszcza polskiego, ani parafii polskiej. Obejmuje parafia ta cały ogromny obszar górski starostwa w Turce, nadto część starostwa staro-samborskiego, tudzież część starostwa drohobyckiego. Ma wcielonych nie mniej jak 88 wsi górskich, tak, że biedni parafianie tamtejsi (a jest ich tam dosyć tak miejscowych, jak i przy tartakach pracujących), o ile dotąd z konieczności nie przeszli jeszcze na obrządek ruski, mają po 3, 4 i 6 mil do swego kościoła parafialnego w Turce. Parafia ta liczy w swym obrębie 7 stacyi kolei Lwów-Sianki i posiada 7 kościółków polskich. Nawet takie stacye kolejowe, gdzie jest znaczniejsza liczba ludności polskiej, jak Sokoliki (356 dusz ob. łac. a odległość od kościoła parafialnego 26 kilometrów), lub Sianki (200 dusz odl. 30 kilom.) albo Tarnawa Niżna mająca 278 dusz, a odległość 22 kilom., nie mają zgoła ani parafii polskiej, ani księdza polskiego na miejscu.

Rusini mają tam w jednem tylko starostwie turczańskiem aż 47 samoistnych, małych, a blizkich siebie parafii, a my Polacy mamy tam na cały ten ogromny obszar tylko jednego wikaryusza polskiego w Turce. Dopiero w b. r. dzięki usilnym zabiegom J. E. X. Biskupa Pelczara, rząd systemizował posadę ekspozyta polskiego w Boryni, oraz dał utrzymanie dla ekspozyta we Wołczem (z rezydencyą w Łomnej), które to posady w r. b. obsadzone zostały. Reszta zaś wiosek w tej parafii oczekuje dotąd bezskutecznie na erekcyę nowych ekspozytur polskich. Czy może być większa krzywda dla ludu polskiego?

2) Bukowsko w starostwie Sanok. Do tej parafii należy 35 wsi, położonych w 2 starostwach: sanockiem i liskiem, w promieniu od 1—58 kilom. Ma na swem terytoryum w górach 4 stacye kolei Łupków-Cisna i 3 kościółki mszalne. Liczy w r. b. 3637 dusz, a do obsługi duchownej ma tylko proboszcza i 1 wikaryusza.

3) Wołkowyja (ad Lisko). Ma 28 wsi w promieniu 1—32 kilom. w górach i posiada 2 kościółki mszalne. Tu jest tylko sam jeden proboszcz. Dusz ma w bieżącym roku 1235.

4) Jasień w starostwie Lisko. Do tej parafii należy miasteczko (Ustrzyki Dolne, liczące 546 dusz, a nie mające dotąd księdza polskiego na miejscu), oraz 28 wsi, w promieniu 1—22 kilom.; ma 2 kościółki mszalne, z których drugi w Łobozwi bardzo odległy (15 kilom. w górach) ma 250 dusz. Parafia ta liczy w r. b. 2690 dusz i ma tylko proboszcza i 1 wikarego.

5) Baligród ad Lisko. Ma 24 wiosek w górach, w promieniu 1—24 kilom. i 2 stacye kolejowe. Posiada na swem terytoryum 1 kościółek mszalny. Liczy w b. r. 670 dusz i ma tylko proboszcza.

Podobnych przykładów z dyecezyi przemyskiej możnaby podać kilka dziesiątek jeszcze.

Wobec takiego nadzwyczajnego braku parafii polskich w kraju naszym, cóż dziwnego, — dodaje autor — że z biegiem czasu straciliśmy przeszło milion ludu rdzennie polskiego (całe nawet staropolskie osady szlacheckie) i że go tracimy ciągle jeszcze na rzecz rutenizmu?

Cóż dziwnego, że księżom polskim we wschodniej części naszego kraju z tego powodu wprost od pracy i wytężenia ręce omdlewają, że niejednokrotnie, mimo najszczerszej chęci, nie są w możności dopilnować interesów narodowych, chociaż skutkiem przeciążenia i gorliwości przedwcześnie tracą zdrowie i życie. Nie dziwnem natomiast jest, że księża ruscy, mając taki nadmiar parafii (wygodnych i blizkich) a pobierających pełną płacę proboszczowską — wikaryuszów u Rusinów jest bardzo mało — opuszczając się jedni na drugich, mniej dbają o moralne wychowanie w duchu chrześcijańskim swoich

[1]) Rozprawa ta wyszła osobno, powiększona i jest do nabycia w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego (cena 50 hal.).

parafian i zamiast duszpasterstwem, trudnią się agitacyą polityczną?

Diło o partyi staroruskiej. Organ Ukraińców „Diło“ ubolewa nad upadkiem moralnym młodzieży moskalofilskiej z powodu nowej afery szpiegowskiej. Oto w domu tej młodzieży aresztowano, jak doniosły dzienniki, niejakiego Dobrjańskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosyi. „Diło“ więc lęka się o przyszłość tej młodzieży, wśród której znajdują się jednostki, służące takim celom.

W imię „obrony ruskich dzieci“ nawołuje „Diło“ do przeciwdziałania korupcyi, szerzonej przez moskalofilów wśród młodzieży tak politycznie sfanatyzowanej, że „ochrana“ znajduje wśród niej swoje narzędzia. Te dzieci — mówi „Diło“ trzeba obronić od zepsucia. Jakież jednak radzi wpajać im zasady moralne? „Kiedy nasza młodzież — pisze „Diło“ — wychowana w duchowym nastroju ukraińskim, oddawała siebie na służbę i ofiarę własnego narodu, walczyła i napełniała sobą więzienia podczas wyborów, podczas strajków w obronie praw języka ojczystego na uniwersytecie, wydała ze siebie Siczyńskiego, to młodzież moskalofilska nie odznaczała się żadną pracą na rzecz własnego narodu, nie wpadała w zatarg z władzami w obronie jego praw ale tylko począwszy od procesu Olgi Hrabarowej aż do aresztowania młodego Dobrjańskiego, składała ofiary na ołtarzu szpiegostwa w interesie państwa rosyjskiego“.

A więc tylko tyle! Żeby młodzież ruską ratować od zgnilizny moralnej, trzeba ją zachęcać do naśladowania „herojów“, którzy wyprawiają borby na uniwersytetach, wykraczają przeciw ustawom i zmuszają władze do pozbawiania ich na parę dni wolności albo nawet dopuszczają się zbrodni skrytobójstwa! Zaiste, wierzyć się nie chce, że coś podobnego pisze główny organ radykałów ukraińskich i że mu to uchodzi bezkarnie. Jest to w każdym razie poważny argument, który przytaczać mogą moskalofile dla uzasadnienia swoich sądów ujemnych o wychowaniu w szkołach ukraińskich, o zdziczeniu i wyuzdaniu, jakie tam panuje. *N.*

Z Francyi. Przeciw roznoszeniu listów w niedzielę. Dziennik „Radical“ popiera gorąco wniosek posła do Izby deputowanych Ridouarda w sprawie obsługi pocztowej, którą z powodu zniżenia opłat przeciążeni są listonosze, zwłaszcza wiejscy, wcale zaś niepotrzebnie i zbytecznie w dni niedzielne. Ridouard radzi przyjąć system belgijski: a mianowicie dołączyć do znaczków pocztowych skrawek, dający się łatwo odłączyć, a noszący napis: „Nie doręczać w niedzielę“. Jeśli wysyłającemu na tem zależy, odłącza skrawek i posyła list, jak zwyczajnie; jeśli zaś czas nie nagli, pozostawia skrawek, oszczędzając listonoszom zbytecznego w dni niedzielne trudu. Myśl to znakomita i prawdziwie katolicka. Wyszła też od katolików i poparta przez nich, została w życie wprowadzona. W Belgii są znaczki do listów zwyczajnych z napisem: „Nie doręczać z niedzielę“.

Katolicy francuscy na kilku już zgromadzeniach myśl tę poparli, a po sklepach wprowadzają już zwyczaj nie doręczania zamówień w dni niedzielne.

I u nas należałoby coś w tym względzie uczynić. Księża i wszyscy ludzie wpływowi widzieć powinni w tem obowiązek społeczny i religijny. W napisie jednak na skrawku należałoby dodać: „Nie doręczać w niedziele i święta“, albo niech napis ten opiewa: „Nie doręczać w dni świąteczne“.

Możeby też się udało wprowadzić ogólny zwyczaj nie doręczania w dni świąteczne żadnych listów i przesyłek, chyba, że napis na skrawku wyraźnieby tego żądał. Toby rzecz całą ułatwiło.

Także i przesyłkę gazet, zwłaszcza tygodników powinno się tak urządzić, aby dochodziły przed niedzielą, najpóźniej w sobotę. Miałoby to i tę jeszcze korzyść, że księża mogliby już w niedzielę korzystać z treści pism abonowanych, zwłaszcza religijnych. *F.*

Myśl ta rozumna i chwalebna, powinna być stanowczo jak najprędzej przeprowadzona, ale niestety u nas w Austryi nie chcą dotychczas władze użyczyć spoczynku niedzielnego (nie mówiąc już o świątecznym) urzędnikom i służbie pocztowej. We Lwowie np. zrobiono tylko tyle, że zmniejszono liczbę godzin urzędowych w niedzielę i odbiera się listy polecone, sprzedaje się w tym dniu znaczki pocztowe itd. tylko od 8—11 zrana i od 3—4 po poł. (o spoczynku świątecznym niema dotąd mowy); biedni zaś listowi i rozwoziciele przesyłek są od rana do nocy zajęci w każdą niedzielę tak samo jak w dzień powszedni i trudno im spełniać obowiązki religijne, — bo wszakże służą nie protestanckiej Anglii, lecz katolickiej Austryi...

Możnaby wprawdzie powiedzieć, że czasem zależy bardzo wiele wysyłającemu list na tem, żeby go odebrano w niedzielę, więc poczta powinna i w tym dniu zadanie swe spełniać. Ale i na to jest rada: niechaj listowi roznoszą i w niedzielę i święta listy polecone lub opatrzone dwoma znaczkami pocztowymi po 10 hal., a wtenczas interesenci nie poniosą szkody, służba zaś pocztowa będzie miała znaczną bardzo ulgę, będzie mogła wysłuchać co niedzielę Mszy św. i kazania, pójść na nieszpory i odpocząć po pracy całego tygodnia.

Cenzura w Warszawie. Nie spełniła się dotąd niestety nadzieja, że Rosya konstytucyjna użyczy piśmiennictwu takiej swobody, ile mu potrzeba koniecznie do życia i rozwoju. Wprawdzie zyskano tyle i w Królestwie, że dzienniki i wydawcy książek nie potrzebują wszystkiego, co ma być drukowane, przedkładać poprzednio cenzurze, jak dawniej, ale dzieła wydane wolno władzom konfiskować według upodobania bez słusznej przyczyny, a gubernatorom wolno nakładać wysokie grzywny pieniężne redakcyom czasopism za artykuły, które sferom rządzącym wydają się niebezpiecznymi dla państwa. Książki zaś polskie, wydawane po za granicami Rosyi, idą po dawnemu do cenzury, która nie pozwala ich sprzedawać w granicach państwa, jeżeli w nich znajdzie jakąś choćby tylko wzmiankę o rzeczach jej niemiłych. Ten los stał się udziałem także wybornej książki X. Makłowicza p. n. „Przykłady ojczyste do nauki katechizmu“ (poleconej w Nrze 43 „Gaz. Kośc.“ z r. b.) za to, że w kilku miejscach jest tam mowa o nieszczęśliwych unitach na Podlasiu, że na str. 84 czytamy o znanej rozmowie cara Mikołaja z Papieżem Grzegorzem XVI. itp. A przecież o tych rzeczach piszą już dzisiaj otwarcie niektóre dzienniki rosyjskie, mówiono o nich publicznie i w Dumie, są to fakta, należące już do historyi i powszechnie znane i z pewnością nie przyniosłoby to państwu rosyjskiemu żadnej szkody, gdyby pozwolono i tam sprzedawać jawnie książkę X. Makłowicza.

„Katoliczeskij Gołos“. Pewna grupa osób postanowiła za zgodą władzy duchownej wydawać w Petersburgu tygodnik dla Rosyan wyznania katolickiego p. tyt. „Katoliczeskij Gołos“. Pismo będzie zawierało artykuły o sprawach bieżących, sprawozdania z życia katolickiego w Rosyi i zagranicą, artykuły teologiczne, naukowe i literackie, powieści, opowiadania i kronikę. Jako redaktor i wydawca podpisywać ma pismo prof. szkół petersburskich p. Ludwik Monkiewicz. *N.*

Z listu pasterskiego X. Arcyb. Bettingera o prasie. Ksiądz Bettinger, nowy arcybiskup w Monachium, wydał świeżo list pasterski do swych dyecezyan o położeniu obecnem Kościoła.

Przedstawia on w sposób treściwy i energiczny, co się próbowało i co się próbuje jeszcze zrobić we Francyi, w Hiszpanii, we Włoszech, w Portugalii przeciw Kościołowi i religii, chociaż nie wymienia żadnego kraju.

A potem pisze: „Lżą Chrystusa bezwstydnie w pośród narodu chrześcijańskiego. Z pociechą widzieliśmy,

że nasz kraj i nasza ludność bawarska chroniła się bardziej od tych intryg.

Niestety dają się one odczuć i u nas w niweczącej akcyi i nie znają oni powściągliwości ani miary. Już nie można udawać, że się nie zna wielkiego niebezpieczeństwa, które nam zagraża. Trzeba nam się otrząsnąć z odrętwienia, aby odeprzeć wrogie ataki na Kościół i religię.

A cóż sprowadza tyle złego? Oto zła prasa, która wszczepia zapamiętałe idee antichrześcijańskie w coraz to szersze warstwy ludności.

Nauczmy się od naszych nieprzyjaciół cenić wielką doniosłość prasy i ścisłej łączności. Usuńcie od ognisk swoich domowych wszystkie złe dzienniki, przeglądy, książki. Pokażcie się katolikami i nie dajcie się przewyższyć waszym nieprzyjaciołom w energii i w poświęceniu.

Jeśli nasuwa się wam jaki zarzut co do organizacyi sił katolickich lub co do sposobu zwalczania nieprzyjaciela, nie zapominajcie, że krytyka sama nie jest lekarstwem. Udzielajcie swoich rad, ale niech za niemi idzie jako dowód wasze poświęcenie. Wspierać prasę w sposób czynny i rzeczowy, znaczy stokroć więcej niż zajmować się krytyką banalną".

Oto piękne i prawdziwe słowa, które oby i u nas odgłos i zastosowanie znalazły! X. *A. D.*

Nowa organizacya niemieckiej socyalnej demokracyi

Niemiecka prasa partyjna socyalno-demokratyczna ogłosiła w dosłownem brzmieniu ustawy nowej organizacyi, jaką sobie socyalna demokracya nadała na ostatnim kongresie odbytym w Lipsku. Wedle tychże ustaw do partyi socyalno-demokratycznej należy każda osoba, która się pisze na zasady programu partyjnego i jest członkiem organizacyi partyjnej. Podstawę organizacyi tworzy dla każdego okręgu wyborczego parlamentarnego, towarzystwo socyalno-demokratyczne, do którego każdy, mieszkający w okręgu wyborczym towarzysz partyjny jako członek należeć powinien.

Towarzystwa socyalno-demokratyczne łączą się w związki okręgowe oraz w organizacye krajowe, które prowadzą interesy partyjne samodzielnie według własnych statutów; statuty te nie powinny się sprzeciwiać statutowi organizacyi całej partyi. Organizacye, do których należą żeńskie osoby jako członkowie, muszą tymże udzielić przedstawicielstwa z zarządzie.

Ustanowienie wysokości składek członków pozostawia się związkom okręgowym i organizacyom krajowym. Najniższa jednakże składka miesięczna musi wynosić dla członków 30 fen., dla członkiń 15 fenygów. Co najmniej 20 procent pobieranych regularnych składek trzeba oddawać do kasy centralnej. Przez to nowe uporządkowanie składek kasa partyjna niezawodnie znacznie się wzmoże.

Ważną zmianę zaprowadzono dalej w sprawie wysyłania delegatów na zjazdy partyjne. Do brania udziału w zjazdach partyjnych, które są najwyższem przedstawicielstwem partyi, są uprawnieni: 1) delegaci partyi z poszczególnych okręgów wyborczych parlamentarnych. Wybór delegatów odbywa się na podstawie liczby członków. Mogą być wybrani w okręgach liczących do 1500 członków — jeden delegat, do 3000 — dwóch, do 6000 — trzech, do 12,000 — czterech, do 18,000 — pięciu, a w okręgach z ponad 18,000 członkami — sześciu delegatów. 2) Członkowie frakcyi socyalno-demokratycznej w parlamencie. 3) Członkowie zarządu partyi i komisyi kontrolującej. 4) Powołani przez Zarząd partyjny referenci. Jednakże członkowie frakcyi parlamentarnej mają we wszystkich sprawach dotyczących parlamentarnego, a członkowie zarządu partyjnego we wszystkich sprawach, dotyczących kierownictwa wewnętrznego — tylko głos doradczy. Również mają tylko doradczy głos powołani przez zarząd partyi przedstawiciele instytucyi partyjnych.

Dalsze przepisy dotyczą zarządu partyjnego, komisyi kontrolującej, centralnego organu partyi i sprawy wykluczenia członków. Co do ostatniego przypisuje paragraf zasadniczy: „Do partyi nie może należeć, kto się staje winnym znacznego naruszenia zasad programu partyjnego lub czynu niehonorowego. Również może nastąpić wykluczenie członka, jeżeli przez ciągłe sprzeciwianie się uchwałom swej organizacyi lub zjazdu partyjnego, szkodzi interesom partyi". Ten przepis ułatwi bardzo wydalanie niewygodnych odnośnym czynnikom „towarzyszów".

Socyalna demokracya spodziewa się po nowym statucie organizacyjnym, iż będzie w nim miała nową skuteczną broń dla osiągnięcia swych celów. *N.*

Praca X. Arcybiskupa Webera.

Najprz. X. arcyb. Weber nietylko pracuje na ziemi amerykańskiej (w Kanadzie) jako rektor nowicyatu swego zakonu, korzystając ze swego obfitego doświadczenia w lwowskiem seminaryum nabytego, lecz udaje się i na missye, gdzie pod jego przewodnictwem pracują OO. Zmartwychwstańcy. Z końcem października odprawiono także missye w Stevens Point, Wis. z wielkim dla wiernych pożytkiem. Praca duchowna nad ludem, missye i rekolekcye ludowe, to ukochane dzieło niezmordowanego i niezapomnianego przez nas X. Arcyb. Webera. Oby przyniosło jak najobfitszy plon dla nieba na ziemi amerykańskiej! *X. Gl.*

»Policya i ksiądz przeciwko Matce Boskiej«.

Jak donosi „Wiarus", odbyło się w Langendreer (pow. bochumski) poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół Polskie towarzystwo św. Barbary również chciało w tem brać udział. Sprawiło sobie sztandar z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i z napisem: „Królowo Korony naszej, módl się za nami". Ksiądz wikary Keerper kilka dni przed uroczystością stawił za warunek, że chorągiew wpierw ma być na policyi „zameldowaną". Nawet poświadczenia pragnął.

Tymczasem otrzymał tej samej soboty 2-go października p. Kubiak z urzędu policyjnego w Werne odpowiedź na podanie z dnia 28. z. m., w której nie zezwala się na noszenie tej chorągwi publicznie, gdyż napis: „Królowo Korony naszej, módl się za nami! oraz obraz czarnej Matki Boskiej Częstochowskiej, *stanowi podburzanie i środek agitacyjny do dążeń narodowo-polskich!*"

Pomimo to towarzystwo chciało wziąć udział w uroczystości ze sztandarem. Policya atoli zagroziła, że w takim razie zabierze chorągiew. Wobec tego ze zwiniętą chorągwią wyruszono do kościoła i ustawiono się obok niemieckich stowarzyszeń. Naraz przystępuje do Polaków duchowny, każe chorągiew z Matką Boską Częstochowską *zwinąć i nakryć. Z rozwiniętą stać przy ołtarzu nie pozwolił, ponieważ nie chce mieć nieprzyjemności ze strony policyi, przyczem zagroził, że jeżeli Polacy nie usłuchają, to ich z kościoła każe wyprowadzić!*

Proszono się jeszcze księdza, by pozwolił przy ołtarzu stać z rozwiniętym sztandarem, inaczej Polacy kościół opuszczą. Odmówił duchowny. *Na to Polacy ze sztandarem kościół opuścili.*

Dziwimy się, iż robotnicy polscy koniecznie pchają się tam, gdzie ich wyganiają.

(„Gazeta Robotnicza" Nr. 123 z r. b. 19/10. 09).

Moralność w Budapeszcie.

(Korespondencya).

Sprawozdanie roczne Tow. św. Jana Franciszka Regis podaje cyfry, prawdziwie przerażające, a dotyczące niemoralności, która panuje w Budapeszcie.

1. Cyfra urodzin spadła znacznie.

Gdy w r. 1875 na 1000 mieszkańców było urodzin 43.3, to w r. 1906 tylko 27.

2. Liczba dzieci nieślubnego pochodzenia jest o 4 do 5% większa pomiędzy katolikami niż u innych wyznań.

Przyczyny tego zjawiska szukać należy w pierwszej linii w tem, że katolicy stanowią przeważnie uboższą klasę ludności. Jednakże w dwu ostatnich latach było już lepiej pod tym względem, bo w r. 1904 na 1000 katolików wypadało 31·3 urodzin nieprawego łoża, a w r. 1906 już trochę mniej, bo 30·2%.

To należy przypisać działalności Tow. św. Franciszka Regis, które ma przedewszystkiem na celu kojarzenie małżeństw pomiędzy osobami, żyjącemi w konkubinacie.

3. Liczba małżeństw zawartych pomiędzy rokiem 1895 a 1906 także wciąż spada, ale znowu w dwóch ostatnich latach da się stwierdzić pewien przyrost. Mojem zdaniem zmniejszenie się liczby ślubów jest następstwem wprowadzonych na Węgrzech w r. 1895 ślubów cywilnych.

Ogromna bowiem część narzeczonych, wiedząc o tem, ile trudności, przeszkód, szykan czynią zwykle urzędnicy stanu cywilnego, wobec których w każdym wypadku musi być zawarty ślub cywilny przed ślubem kościelnym, wiedząc dalej o tem, ile to potrzeba pism, świadectw, dokumentów rozmaitych, jak np. karty meldunkowe, tj. poświadczenia zamieszkania z urzędu policyjnego dzielnicy, a w najnowszym czasie także attestaty tożsamości osoby, czyli prawdziwości dat podanych, a to ze strony głównego urzędu policyjnego, a dla cudzoziemców nadto dyspenzy ministerstwa sprawiedliwości (mianowicie od obowiązku przedłożenia dowodu, że nie zachodzą żadne przeszkody do małżeństwa według ustaw zagranicznych, obowiązujących cudzoziemca), wiedząc i o tem, ile to wydatków, kłopotów, straty czasu, błąkania się po biurach, potrzeba, aby te dokumenty uzyskać: z tych wszystkich powodów wielu zrzeka się korzyści, wypływających z zawarcia małżeństwa legalnego i woli żyć »na wiarę«. A że w tak wielkiem a zepsutem mieście niema mowy o żywem tętnie życia religijnego, tu, gdzie gazety złe, przeważnie żydowskie, ducha gaszą, gdzie tyle okazyi do złego i tyle sposobności do szukania w trunkach ulgi na duchowe udręczenie, nie można się dziwić, że ten sposób życia tak się rozpowszechnia.

4. Liczba rozwodów zwiększa się nieustannie. Podczas gdy roku 1891 na 1000 małżeństw wykazywał 9 rozwodów, to w r. 1904 było ich 71·7% a w r. 1906: 54·7. Poważna stąd wynika przestroga, jak ważnym jest obowiązek pouczania narzeczonych o powinnościach stanu małżeńskiego i o istocie małżeństwa wogóle. Tylko pogłębienie wiary u szerokiego ogółu, a nadto poprawa zarobkowych i ekonomicznych stosunków nieprzeliczonej rzeszy robotników może przynieść lepsze rezultaty na przyszłość.

5. Zwiększa się też w Peszcie nieustannie liczba małżeństw mieszanych.

W r. 1891 było ich 19·5%, a w r. 1906 aż 27·8%. A że przez te małżeństwa Kościół katolicki wiele traci, to poznać można z cyfr następujących: w r. 1906 na 2101 małżeństw mieszanych było 1779 takich, w których jedna strona była katolicką. Z tej liczby tylko 305 par zobowiązało się wychowywać dzieci w wierze katolickiej; 280 par postanowiło wychowywać dzieci w religii niekatolickiej, a 1194 przed ślubem nie zawarło żadnej umowy co do wychowania dzieci.

Smutne te stosunki prowadzą do zupełnej dezorganizacyi społeczeństwa. Religia upada, lekceważy się dni święte i duchowieństwo. Kościołów jest mało a i te świecą pustkami — brakuje im także dostatecznej liczby kapłanów.

Działalność zaś Tow. św. Franciszka Regis przedstawia się w cyfrach tak: Do Towarzystwa zgłosiło się w r. 1908 1068 par, 2136 osób z prośbą o pomoc w sprawach, któremi Tow. się zajmuje. Załatwiło ono 1038 spraw pomyślnie, inne są w toku. Z tej liczby co do 870 par — obie strony były katolickie, 182 wyznań mieszanych. Przy sposobności kojarzenia małżeństw 16 osób przeszło na katolicyzm staraniem funkcyonaryuszy Tow. Innych akatolików skłoniono przy tej sposobności do wygotowania rewersów poręczających katolickie wychowanie dzieci. Tow. podjęło akcyę celem legitymowania przeszło 2400 nieślubnych dzieci, a wyjednało 9016 rozmaitych świadectw, metryk itp. dokumentów w sprawach małżeńskich. Cyfry przytoczone powyżej powinny same zachęcić każdą jednostkę dobrej woli do wspierania działalności Tow. w sposób dla każdego możliwy. Dodać należy, że Tow. pozostaje pod patronatem kard. Vaszarego, prymasa Węgier i całego episkopatu węgierskiego; prezesem zaś honorowym Tow. jest jeden z najdzielniejszych biskupów węg. hr. Majlath, biskup siedmiogrodzki. Rzeczywistym prezesem Tow. był do końca 1908 r. hr. Ferd. Zichy, członek Izby magnatów, obecnie zaś prezesem świeckim jest hr. Károly, duchownym zaś X. opat Kauter, proboszcz królewskiego pałacu (Burgpfarrer) w Peszcie. *X.*

Bibliografia.

De Congregationibus Marianis documenta et leges edidit Franciscus Beringer S. J. S. Congregationis Indulg. consultor. Graecii et Viennae. Sumptus fecit „Styria". MCMIX. — stronic VI i 215.

Literatura kanonistyczna wzbogaciła się nowem, w swoim rodzaju oryginalnem dziełkiem. Przed kilku miesiącami pojawiła się nakładem ruchliwej księgarni wiedeńskiej »Styria« praca X. Franciszka Beringera T. J., konsultora Kongregacyi Odpustów, p. tyt. powyższym. Jest to zbiór wszystkich przepisów kanonicznych, odnoszących się do kongregacyi Maryańskich. Część pierwszą pracy stanowi krótki przegląd postanowień, odnoszących się specyalnie do kongregacyi Maryańskich, wydanych przez Papieży, przez Kongregacye rzymskie i generalnych przełożonych Towarzystwa Jezusowego. Część drugą stanowi przegląd tych ogólnych postanowień kanonicznych, odnoszących się do bractw kościelnych, które znajdują także swe zastosowanie i do kongregacyi Maryańskich. Te nie są bowiem bractwami kościelnemi w ścisłem tego słowa znaczeniu; wiele wprawdzie ogólnych przepisów kanonicznych o bractwach odnosi się i do kongregacyi Maryańskich, ale z drugiej strony istnieje dla nich cały szereg przepisów specyalnych.

W trzeciej części znajdujemy zbiór bull papieskich, orzeczeń i postanowień Kongregacyi rzymskich i t. d., które są wspomniane i zacytowane w dwóch pierwszych częściach dziełka. Zamieszczone tu są bulle Grzegorza XIII. »Omnipotentis Dei« (z r. 1584), Sykstusa V. »Superna dispositione« (z r. 1587) i »Romanum decet« (z r. 1587), Klemensa VIII. »Cum sicut nobis« (z r. 1602), Grzegorza XV. »Alias pro parte« (z r. 1621), Benedykta XIV. breve »Praeclaris Romanorum Pontificum« (z r. 1748), bulla »Gloriosae Dominae« (t. zw. »złota bulla« z r. 1748), breve »Quemadmodum presbyteri« (z r. 1749), breve »Laudabile Romanorum Pontificum« (z r. 1758), Klemensa XIII. bulla »Apostolicum pascendi« (z r. 1765), Leona XII. breve »Cum multa« (z r. 1824), Leona XIII. breve »Nihil adeo« (z r. 1886), — dalej cały szereg reskryptów, odpowiedzi i dekretów Św. Kongregacyi Odpustów z r. 1775, 1798, 1825, 1840, 1842, 1864, 1868, 1887, 1893, 1906, 1907, 1908, postanowienia co do zasadniczych podstaw i ustroju kongregacyi Maryańskich, wydane w różnych czasach przez generałów Towarzystwa Jezusowego, list prefekta Kongregacyi »de propaganda fide« z r. 1889 i t. d.

Dokumenty te są uporządkowane chronologicznie.

Kompletny ten zbiór stanowi cenny i pożądany nabytek dla literatury kanonistycznej. Przyczyni się on też między innemi niewątpliwie do stanowczego i ściśle naukowego rozwiązania zawiłej prawno-kanonicznej kwestyi różnicy kongregacyi Maryańskich od zwykłych bractw kościelnych. *Tadeusz Nusbaum Hilarowicz.*

„Die Freiheit der Wissenschaft. Ein Gang durch das moderne Geistesleben" von Dr. Josef Donat S. J. Professor an der Universität Innsbruck. — (Innsbruck, Felizian Rauch, 1910. XII + 494 S. Cena 4·80 koron).

»Wiedza zagrożona jest przez wiarę, w atmosferze Syllabusa i dekretów dogmatycznych nie może być mowy o prawdziwej wiedzy« — oto hasła, jakie zajmowały umysły młodzieży uniwersyteckiej w latach 1907/8. Emancypować się z pod wpływu religii, nie krępować się zasadami dogmatycznemi i moralnemi — to prawdziwy postęp i tylko przy takiej wolności może rozwijać się wie-

dza i nauka. W całej prasie i literaturze europejskiej roztrząsano kwestye nauki i wiary, walka toczyła się zawzięcie tem więcej, że jako szermierze stawali po jednej i drugiej stronie profesorzy uniwersytetu, a ci według opinii powszechnej są głównymi reprezentantami wiedzy.

W walce tej niepoślednie miejsce zajmował Insbruk, w którym jeden z profesorów »Almae Matis« rozniecił, rzec można, całą burzę a stając w obronie wolności nauki, nie zauważył nawet, że z katedry profesorskiej spadł na poziom agitatora ulicznego, który nie mając argumentów pozytywnych, radby przynajmniej krzykiem i oklepanymi frazesami przeciwko religii zyzkiwać pomocników w walce. Wśród tych trudnych warunków ogłosił O. Donat, jeden w wybitnych profesorów teologii na tutejszym uniwersytecie, swe wykłady o »wolności wiedzy«; ogłosił je jako »publicum« a więc były one dostępne dla wszystkich fakultetów: — niestety musiał je wkrótce przerwać z powodów, znanych jedynie senatowi akademickiemu.

Z treści zamierzonych wykładów urosło dzieło poważne i nadzwyczaj aktualne. O. Donat postanowił sobie wykazać, na czem polega wolność nauki i przeciwstawiając wolność wiedzy w pojęciu liberalnem wolności w pojęciu katolickiem, poucza czytelników dosadnie, jak zgubne owoce przynosi owa przez dzisiejszych koryfeuszów postępu wysławiana swoboda naukowa a zarazem, że prawdziwie wolną i w skutkach swoich zbawienną jest wiedza, której pierwszem i ostatniem »principium« jest Bóg, że ona nic nie traci ze swej wolności przez to, iż liczy się z Objawieniem i nauką Kościoła. Nader zajmujący jest rozdział II., w którym Szan. Autor odpiera zarzuty czynione Kościołowi. Mówi on tu o całym szeregu kwestyi, z których przeciwnicy kują broń przeciw Kościołowi, a które nawet nieraz i dobrze myślącym katolikom nasuwają wątpliwości przeciwko wierze. Kościół to „wróg postępu«, a środkami do tamowania rozwoju myśli to — Indeks i Syllabus, Kościół potępił Galileusza, dzieła Kopernika były aż do 1822 r. na Indeksie — oto zarzuty, które są przedmiotem szczegółowego badania Autora. O. Donat rozświetla je, korzystając z prawie całej dotychczas w tym zakresie znanej literatury a na dowód, że prawdziwa wiedza nie jest w sprzeczności z wiarą, stawia cały szereg uczonych, zwłaszcza przyrodników, którzy nieśli wysoko sztandar nauki i w swojej wierze katolickiej nie tylko nie znajdowali przeszkody, ale owszem pobudkę do wytrwałych badań naukowych. Ostatni rozdział traktuje o stosunku teologii do wiedzy i do uniwersytetów. Odmawia się dziś teologii miana »wiedzy«, agituje się za usunięciem jej z przybytków wiedzy, a przecież to nietylko ignorancya, ale i niewdzięczność, boć jeżeli komu, to przedewszystkiem Kościołowi katolickiemu zawdzięcza świat postęp i naukę. Nawet obcy katolicyzmowi pisarze, mający dziś sławę światową, nie mogą zaprzeczyć wielkiego wpływu, jaki wywierała i wywiera religia katolicka na oświatę, kulturę i sztukę i mimowoli muszą stwierdzić słowa, które wypowiedział Pius IX. w encyklice z 11. listopada 1846.: »W dziwny sposób poznanie prawd Bożych oświeca, wzmacnia i udoskonala rozum ludzki«. (Por. Apologię Hettingera, tom V. rozdział »Kirche und Bildung«).

Autor nie zniża się nigdy do zjadliwej polemiki, jaką posługują się przeciwnicy Kościoła, ale argumentuje spokojnie, opierając się jedynie na pewnych źródłach, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o zagadnienia jeszcze sporne, lub kwestye częściej zaczepiane. Warto rzeczywiście nabyć to dzieło; korzyść ogromną odniesie z niego katecheta gimnazyalny, który dziś i wśród młodzieży szkół średnich może się spotkać z podobnymi zarzutami; miłą lekturą będzie ono dla każdego wykształconego katolika, bo nietylko zapozna go z nowymi prądami, ale utwierdzi jego wiarę. Pożądaną byłoby także rzeczą, by młodzież akademicka a zwłaszcza ci, co przodują ruchowi antyreligijnemu, zaznajomili się z treścią tej książki, byleby tylko nie zabierali się do jej czytania z tem uprzedzeniem, że Autorowi jako księdzu i Jezuicie nie można wierzyć, ale raczej baczyli jedynie na to, czy argumentacya jego jest dobra i logiczna a wtenczas sprawdzą się i na nich słowa: »Et veritas liberabit vos«!

X. Zygmunt Kozubski
w Insbruku.

J. W. Ż. *„W krainę dziecka“*. Rzecz o uroku dziecięctwa — młodym i starym ku rozrywce i rozwadze. — (Lwów 1909. Zienkowicz i Chęciński. Stron 192. Cena 3 korony).

Dotychczas omawiano u nas kwestyę wychowania dziecka tylko ze stanowiska pożytku społecznego, — reguł pedagogii i psychologii, nie uwydatniono zaś nigdy należycie tego, co daje impuls do pracy nad dzieckiem, co ją uprzyjemnia — nie przedstawiono nam istoty piękna dziecięctwa. Praca p. J. W. Ż. to pierwszy w naszej literaturze tego rodzaju portret dziecka. To głos miłośnika dzieci, który usiłuje swą miłość nam wszczepić. Nie napisał Szan. Autor (czy Autorka) teoryi poznawania piękna duszy dziecka — on prostszego chwycił się sposobu — przystępniejszego — mówi nam, czem i jak urocze z natury jest dziecięctwo.

»Żyjmy wśród dzieci — woła — a piękność duszy dziecka sama do nas przemówi«.

Głos na czasie. — Bo dziś niestety często nawet rodzice, — nie uważający dziecka za szczęście — mało się niem zajmują, co fatalnie wpływa na jego duszyczkę, która w atmosferze miłości wyrabiać się powinna. W wielu wypadkach przyczyną tego nieznajomość dziecka, a raczej nieuświadomienie sobie jego piękna, a branie go tylko ze strony najmniej sympatycznych objawów dzieciństwa. Wywołać żywsze zajęcie się dzieckiem u tych, którzy z obowiązku blizko dzieci stoją — a zniżyć się do nich nie chcą czy nie umieją — rozdmuchać w ich sercach żywsze uczucie dla małych, pięknych istotek i prawdziwe umiłowanie całego ich świata — to zadanie tej książki.

W pierwszej części zajmuje się Autor dzieckiem tylko ze stanowiska estetycznego, przechodząc najgłówniejsze objawy duszy dziecięcej. W drugiej i trzeciej mówi o stosunku dziecka do otoczenia — rodziców, dziadków, kapłana, wychowawcy, o obustronnem działaniu — starszych na dzieci i dziecięctwa na starszych. W czwartej wreszcie części przedstawia dziecko w literaturze i sztuce. Nie wyczerpał tu przedmiotu, bo dział ten wymaga obszernego opracowania, które nie dałoby się ująć w ramy tej książki, ale i ten krótki pogląd zachęci niejednego do żywszego niż dotąd zajęcia się światem Milusińskich.

Obszerne cytaty z poetów w tekście bynajmniej nie obciążają książki, owszem są jej ozdobą i ułatwiają jej działanie.

Nie potrzebujemy chyba podkreślać apologetycznego znaczenia dziełka. Rzecz mówi sama o sobie. Już samo wejście w duszę dziecka, zbliżenie się do świata dziecięcego, który ma w sobie coś niebiańskiego, zbliża i starszych do Boga. A nadto praca ta, dając nam obraz Dziecka idealnego — Jezusa i przedstawiając naukę Chrystusową o dzieciach, ukazuje nową, mało dotychczas omawianą stronę piękna naszej religii, która w prostocie dziecięcej każe nam szukać spokoju duszy. Książkę tę gorąco polecamy wszystkim a szczególnie rodzicom, wychowawcom i zgorzkniałym samotnikom. J.

Z prasy peryodycznej.

Nasza prasa po straceniu Ferrera.

Szczególniejszego rodzaju pochwałę dla naszych pism katolickich zawiera Nr. 498 z r. b. »Nowej Reformy«. Dziennik ten, znany z nieprzychylnego stanowiska wobec Kościoła katolickiego, oburza się we wspomnianym numerze na prasę katolicką Hiszpanii i Francyi, iż zbyt gorąco prowadzi walkę z prasą liberalną i radykalną w sprawie Ferrera, poczem dodaje, że nasze pisma katolickie nader umiarkowany ton w tej sprawie utrzymały.

Pochwała taka pisma liberalnego wydaje mi się raczej naganą aniżeli pochwałą. Gdyby bowiem w całej tej sprawie chodziło jedynie o to, czy Ferrer był winny lub niewinny, albo gdyby chodziło tylko o sam wyrok sądu wojskowego, pewnie, że szkodaby było i czasu i atłasu na to, aby tę sprawę rozbazgrywać aż do znudzenia.

Ale tak nie jest. Kto bowiem z uwagą czytał artykuły, omawiające tę sprawę, choćby tylko naszej prasy liberalnej i radykal-

nej. temu odrazu stało się widocznem, że tym dziennikom chodzi o rzecz daleko ważniejszą. Ferrer w ich oczach, to uosobienie walki z Kościołem katolickim, to »champion w walce o wolność myśli« (»Naprzód« Nr. 293), a więc jego stracenie — to męczeństwo za ideę antykatolicką, to męczeństwo za wolność. Jednem słowem: stracenie Ferrera to nowa tylko pokrywka do nowych pocisków przeciw Kościołowi, jako moralnemu sprawcy tej »zbrodni«.

Otóż jeżeli prasa, wroga Kościołowi, takie zajęła stanowisko w tej sprawie, to każdy mi przyzna, iż suche rejestrowanie wypadków lub napiętnowanie życia prywatnego Ferrera, to trochę za mało ze strony pism katolickich. Tutaj od nich można się było więcej spodziewać.

Ze zaś takie a nie inne stanowisko zajęła nasza prasa liberalna i radykalna, wykażę cytatami z »Nowej Reformy« i »Naprzodu«.

Rzecz naturalna, że »Nowa Reforma« nie wypowiada się w podobnych wypadkach całkiem jasno i wyraźnie, wypowiada się jednak w taki sposób, że szydło, wyglądające z worka, nie trudno zobaczyć. Jest zresztą słuszna przyczyna takiego postępowania. Wśród czytelników »Nowej Reformy« jest dość znaczna liczba takich, którzy całkiem niekrytycznie przyjmują słowa i zdania dziennika, otóż z metody wspomnianej wypływają dwie korzyści dla redakcyi: jedna, że czytelników nie odstrasza radykalizm zdania, a druga, że powoli przyzwyczajają się do zasad sprzecznych z duchem Kościoła katolickiego.

Tak postąpiła sobie »Nowa Reforma« i w sprawie Ferrera. Stanowisko wrogie Kościołowi zajęła już dlatego, że wyrok na Ferrera nazwała »nową inkwizycyą«. A dalej w Nrze 480 wyraża zdanie, że rząd hiszpański zemścił się na Ferrerze za szkoły, które ten zakładał lub popierał, a których celem według »Reformy« było: »duchowe rozwijanie dziecka i zapobieganie powstawaniu reakcyjnoatawistycznych instynktów«! Co za finezya wyrażenia! O! poprostu trzeba było powiedzieć: Ferrer zakładał szkoły antykatolickie, a więc rząd hiszpański, stojący na usługach Kościoła, wykonał na nim wyrok śmierci!

W końcu jako piękną ilustracyę do powyższych artykułów dodaje »Nowa Reforma« w Nr. 498 wiadomość, zaczerpniętą z liberalnego dziennika »El Molino«, że w miasteczku Vich biskup sprawił ucztę, która była „wyrazem radości z powodu stracenia Ferrera“, a bawiono się tam dobrze, nawet szampan obficie płynął. Pismo szanujące się poda podobną wiadomość tylko wtenczas, gdy ma na nią dowody. A jakież ma dowody »Nowa Reforma«? Oto za owym dziennikiem powtarza, że miasteczko Vich jest małe (ma ono 11 600 mieszkańców), a więc prawdy łatwo się dowiedzieć. O szczęśliwa prostoto »Nowej Reformy!« Niech mi jej redakcya wskaże choćby jedno miasteczko galicyjskie, w którem tylko prawdziwe wieści się rozgłasza, to uwierzę we wszystko, co pisze, uwierzę nawet, że nie niechęć ku Kościołowi układała jej powyższe artykuły, tylko miłość prawdy!

Inną zupełnie obrał drogę »Naprzód« w sprawie Ferrera. Nie krępował się żadnymi względami, ale jasno i brutalnie okazał swoje wrogie usposobienie przeciw Kościołowi katolickiemu i wcale niedwuznacznie wskazał na niego, jako na moralnego sprawcę wyroku.

Wyroki sądu wojennego nazywa »Naprzód« »orgią inkwizycyi«. Zasługi Ferrera są wprost nieocenione, bo od niego »półdziki kraj ze zdumieniem się dowiedział, że od Mojżesza i św. Pawła wiedza ludzka zrobiła postępy, że ziemia nie powstała w ciągu jednego tygodnia, że ziemia nie jest miejscem próby i doświadczenia, że nie w królestwie niebieskiem, lecz na ziemi człowiek może i powinien znaleźć szczęście« (Nr. z 13. paźdz. b. r.). Na tem miejscu niech mi będzie wolno złożyć czerwonym towarzyszom kondolencyę z powodu, że takiego nieuka wydelegowali na pisanie artykułów do swojego dziennika.

Po takim hymnie na cześć Ferrera wypadało „Naprzodowi“ jeszcze raz w Nr. 293 jak najuroczyściej nazwać wyroki sądu wojennego »aktami barbarzyństwa«, które to akty nikt inny jak tylko Kościół ma na sumieniu, bo wykonuje się je »z krzyżem w jednej, a karabinem w drugiej ręce«. Krótko mówiąc, Rosya i Hiszpania są w szponach księży i dlatego, chociaż ci księża „pozostają w sporze dogmatycznym pomiędzy sobą, są przecież zgodni i jednacy w swym postępowaniu“ (Nr. z 13. paźdz.). Oto kwintesencya rozumowania socyalistycznego!

Taką to wojnę stoczył znowu »Naprzód« na swoich szpaltach z Kościołem katolickim, na końcu przecież musiał przyznać, że cała jego praca na nic się nie przyda, bo »nie można mówić na seryo o złamaniu klerykalizmu« w Hiszpanii i chociaż inny prezydent objął rządy, to przecież nie będzie miał na tyle odwagi, aby »przyłożyć siekierę do korzeni potęgi klerykałów: do wystąpienia przeciw klasztorom i zakonom« (Nr. 297). A więc te klasztory i zakony widocznie wielką są siłą Kościoła, skoro je »Naprzód« korzeniem jego potęgi nazywa! *X. M. T.*

W sprawie Ferrera.

Pismo włoskie humorystyczne antysocyalistyczne „La Frusta“ (bicz) podało in extenso akta procesu Ferrera, a na okładce umieściło następującą dedykacyę: „Pamięci — ofiar rewolucyi w Barcelonie — zorganizowanej przez sektę międzynarodową — rewolucyonistów-anarchistów, którzy wyzyskują nędzę i przesądy, by popchnąć naród na śmierć, na zagładę — »La Frusta« dedykuje te linie, dowodzące tej strasznej rzeczywistości. — Narodzie oszukany przez prasę kłamliwą, czytaj, zastanawiaj się i sądź!“ Wydano sto tysięcy egzemplarzy; to replika na zarzuty i potwarze socyalistów i anarchistów, chcących siebie uniewinnić, a zrzucić winę wszystkiego złego na Kościół.

Restytucya a dziennik Messaggero.

Dzienniki włoskie podały w swoim czasie wiadomość o znacznej szkodzie, jaką poniósł bank w Trydencie przez defraudacyę 370 tysięcy franków. W tych dniach pewien zakonnik uwiadomił władzę, że go pewna osoba pod tajemnicą spowiedzi upoważniła i zobowiązała do zwrotu tej sumy. Otóż wielki twórca i kierownik opinii publicznej w Rzymie, — dziennik Messaggero, tak ten fakt ocenia: »Jakbyście nazwali pana — zapytuje, który skradłszy blizko pół miliona franków, oddaje je, choć go nikt o to nie pyta? Waszą odpowiedź słyszę: »Nazwalibyście go pięknym głupcem«. I mnie chęć zbiera tak samo go nazwać... publiczność pobłażliwie zwykle patrzy na wielkich złodziei, pod warunkiem, by się nie dali schwycić... Lecz jeśli defraudant pozwala sobie odebrać pieniądze, które wziął, lub też, co gorsza, oddaje je dobrowolnie zakonnikowi, może być pewny wzgardy powszechnej... Biada temu, który żałuje w połowie drogi i nie wie, po której stanąć stronie. Odepchną go z obu stron«. Piękna zaiste moralność i biedny naród, który przyjmuje podobne nauki, nie czując się na siłach, żeby się przeciw nim obronić. Ale gdzie masonerya wszechwładnie panuje, tam takie pojęcie i taka moralność, to nic nowego, to chleb powszedni. *D.*

Ruchu chrześciańsko-społecznego okazał się zeszyt 2 i zawiera:

O społecznych zadaniach i potrzebie organizacyi nauczycielek. (Z.). — Przemysł koszykarski w Prusach Zachodnich. (Dr. P. Spandowski). — Praca w ogródkach dla dzieci. (S. Zaleska). — Izby handlowe i ich znaczenie w kupiectwie (Dr. K. Bajoński). — Położenie klasy robotniczej w Rosyi. (Dr. T.). — Materyał do wykładów i nauk: Płaca robotnika. (A. Ziemski). — O kwestyi kobiecej. Jakie powinno być wykształcenie młodzieży żeńskiej? Zarzuty przeciw ruchowi kobiecemu. (St. Wirska). — Opieka domu rodzicielskiego nad młodzieżą. (L. Kamieński).

Zeszyt dopełniają obficie zaopatrzone rubryki ruchu ekonomiczno-społecznego, ruchu socyalistycznego, socyalna obrona prawna, wiadomości literackie, oraz przegląd rozpraw i artykułów w perycdycznych pismach socyalnych.

Tygodnik „**Wiara**“, wychodzący od trzech lat w Warszawie, kończy niestety krótki swój żywot z powodu braku dostatecznej liczby abonentów. Smutna to rzecz, że upada znowu pismo, przeznaczone dla katolików wykształconych, które redaguje od 2 lat pisarz tak uzdolniony, jakim jest X. prałat Gnatowski i które

podaje dużo treści godnej czytania. Prawda, że niejeden zamieszczony tam artykuł mniej nam się podobał, że za dużo miejsca zajmowała czasem polemika z innemi pismami itd., ale tygodnik ten powinienby się utrzymać, gdybyśmy mieli więcej ludzi, popierających wydawnictwa katolickie. »Wiara« połączyła się z »Przeglądem katolickim«, który w ostatnich latach upadał coraz niżej (Redaktor X. Szaniawski uległ niestety chorobie, która go czyni niezdolnym do dalszej pracy). Redakcyę tego pisma objął X. prałat Maluszewski, a kierownictwo części literackiej X. prałat Gnatowski. W ten sposób powstał z tych dwóch tygodników nowy p. t. »Wiara. Przegląd Katolicki« (Warszawa, Świętokrzyska 20. Prenum. z przesyłką poczt. rocznie 8 rubli, półrocznie 4 rub.). O programie tego pisma napiszemy później.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Błotnicki Józef, (d. lw.) Dudzik Jan, (d. lw.) Szymaszek Stanisław, Marszał Jakób, (d. lw.) Barzycki Juliusz Solak Jan, (d. tarn.) Wójcik Franciszek (d. lw.), Szczerbowski Edward (d. lw.), Marzec Józef (d. tarn.), Wróblewski Józef (d. przem.).

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Wolański Jan 12·87 K., Wojtanowski Wojciech 46·33, Szymczakowski Zygmunt 13·63, Kwiatkowski Leon 12·87, Skorny Tadeusz 12·87, Baran Jan 12·87, Prokopek Józef 12·87, Dr. Kopyciński Adam 12·87, Bielawski Wojciech 34·07, Dr. Caputa Józef 26·40, Konieczko Jan 12·95, Błotnicki Józef 4 — Pyzik Ignacy 12·87, Dudzik Jan 26·15, Szymaszek Stanisław 38·15, Mikruit Leopold 12·87, Marszał Jakób 26·15, Ogrodnik Jan 12·87, Barzycki Juliusz 26·15, Solak Jan 14·15, Wójcik Franciszek 14·15, Szczerbowski Edward 26·15, Marzec Józef 14·15, Dąbrowski Jan 12·87, Wróblewski Józef 14·15, Foryś Józef 12·87, Sadowski Jan 26·40.

Na Dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Kaściński Leopold 7 K., Skorny Tadeusz 8·— Manugiewicz Samuel 8·— Dzioba Jan 8·—, Puchalski Wawrzyniec 48 K.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów ob. łac.
Lwów (ul. Murarska 9a) dnia 24 listopada 1909.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. Dr. A. Jougan* za prezesa.

Korespondencya z Galicyi wschodniej.

Różne zdarzają się wypadki nam Polakom między Rusinami w Galicyi wschodniej. Ot jeden z ostatnich czasów. Na wiosnę b. r. założyliśmy kasę Raiffeisena, o co nas nawet niektórzy młodsi Polacy prosili, widząc jej błogie skutki w sąsiedniem miasteczku. Rusinom coś podobnego ani na myśl nie przyszło; chłopi ruscy nie mają w naszych okolicach pojęcia o podobnej spółce; to też wcale nie interesowali się założeniem kasy Raiffeisena. Kiedy zaś już zaczęto pieniądze wypożyczać, zgłasza się o pożyczkę najwięcej Rusinów. Nie wykluczamy ich, owszem, jeśli pieniędzy starczy, chętnie udzielamy im pożyczki, jednakże w przyjmowaniu członków jesteśmy bardzo ostrożni, by nam kiedyś nie bruździli, albo może nawet całą spółką nie zawładnęli, jak się to w niektórych miejscach stało, gdzie sobie i urzędowanie uchwalili w języku ruskim, choć przy założeniu wprowadzono tam język polski (np. w Haliczu). Dlatego *caveant consules!*..

Ponieważ początkowo mało było wkładek, więc prosiliśmy tutejszego parocha ruskiego, żeby pieniądze cerkiewne włożył do założonej kasy, zapewniając, że będą złożone w miejscu bezpiecznem, a w dodatku oprocentują się dobrze (5%). Lecz paroch, jak poprzednio nie pożyczał ich swym parafianom, bo podobno trudno od nich doprosić się zwrotu, tak i do kasy Raiffeisena ich złożyć nie chciał. Czemu? Może jej nie ufa dlatego, że nią kieruje polski zarząd i polski X. proboszcz jest przewodniczącym rady nadzorczej. Trzymał przeto nadal pieniądze cerkiewne w drewnianej kasie (wewnątrz blachą wybitej) w cerkwi, również drewnianej. Na nieszczęście powstał w zamkniętej cerkwi pożar, a nim go spostrzeżono i klucz wyszukano, już do jej wnętrza wejść nie można było; spaliło się doszczętnie wszystko: obrazy, chorągwie, nawet Najśw. Sakrament, a w dodatku i kasa cerkiewna. Z pieniędzy papierowych nie zostało ani śladu, złoto się potopiło, podobno najlepiej utrzymały się w ogniu — miedziaki. Nie wiele więc z swej cerkiewnej kasy uratowali Rusini. Ile pieniędzy wszystkich było, nie wiadomo dokładnie. Mówią, że było tysiąc, czy dwa tysiące koron, a co najmniej kilka set koron, bo ludek ruski już od kilku lat składał swe krwawo zapracowane centy, żeby się tą ofiarą przyczynić do wybudowania nowej cerkwi. Dlatego też słusznie szemrze na parocha i okazuje nawet głośno w jego obecności swe niezadowolenie.

Cerkiew była zabezpieczona na wypadek pożaru, dlatego paroch otrzymał 5000 koron odszkodowania. Podobno i tych pieniędzy nie włoży do kasy Raiffeisena.

Oto życzliwość dla ubogiego ludu ruskiego! *X. M.*

Komitet budowy kościoła w Miodusze

składając gorące podziękowanie wszystkim P. T. Ofiarodawcom — zawiadamia, że według sprawdzonych po dzień 31. października 1909 rachunków, fundusze budowy kościółka w Miodusze przedstawiają się następująco:

1. Kolektanci po miastach zebrali	711 K 03 h.
2. Na odezwy rozesłane instytucye i ofiarodawcy nadesłali	2346 K 13 h.
3. Mioduszanie w datkach miesięcznych złożyli .	732 K. 06 h.
4. Mioduszanie subskrybowali	1416 K. — h.
5. Z przedstawień, zabaw, odsetek itp.	232 K. 83 h.
6. Bractwo obojga płci posiada na cele budowy .	481 K. — h.
razem	5.919 K. 05 h.

7. W redakcyach dzienników, a przedewszystkiem »Słowa Polskiego« złożyli ofiarodawcy sto kilkadziesiąt K., których jeszcze nie podjęto.

Nadto do funduszu budowy wliczyć należy:

8. Grunt pod budowę.
9. Kamień i piasek już zwieziony.
10. Dwa wagony wapna przed rokiem zakupionego.
11. Cegła w ilości 30.000, którą Jego Ekscelencya X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski na budowę raczył ofiarować.

Budowę kościoła rozpoczęto dnia 3. listopada 1909, dnia zaś 7. listopada ksiądz kanonik i dziekan konkolnicki Gąsiorowski poświęcił kamień węgielny przy licznym udziale Mioduszan i polskiej ludności wsi okolicznych.

Kościół buduje się według planów architekta Felicyana Bajana ze Stanisławowa, który je bezinteresownie sporządził. Rozmiary budowy wynoszą 22 m. długości i 12 m. szerokości.

Jest uzasadniona nadzieja, że nowy ten dom Boży będzie w roku 1910 wykończony.

Miodusza dnia 12. listopada 1909.

Komitet.

Z dziedziny gospodarstwa krajowego.

Od P. hr. Tadeusza Łubieńskiego z Zassowa pod Czarną otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie:

Zbadawszy, że na całym obszarze polskiej ziemi pod trzema zaborami niema ani jednej wyłuszczarni i produkcyi nasion leśnych z wyjątkiem mojej, dotychczas na bardzo małą skalę prowadzonej, postanowiłem zbadać dokładnie cały ten interes w tej myśli, czyby się nie dało u nas w kraju produkcyę nasion leśnych rozwinąć i w ten sposób zapobiedz wysyłaniu z kraju setek tysięcy koron na popieranie zagranicznych, niemieckich firm.

Puściłem się tedy w podróż rzemiennym dyszlem po najrozmaitszych stronach Galicyi zachodniej i wschodniej i przekonałem się naocznie, jak szaloną stratę kraj ponosi przez brak tej produkcyi.

Nie tylko bowiem ogromne pieniądze wychodzą z kraju bezpowrotnie, utrzymując poprostu przy życiu niejednego z naszych krzyżackich przyjaciół, ale w dodatku zupełnie za taką samą ilość pieniędzy marnuje się u nas w kraju nasion doskonałych, których nikt nie zbiera i które gniją opadając nie zużytkowane przez nikogo.

Podwójna więc strata pieniężna prócz tej jeszcze straty, że bardzo często nasiona sprowadzane z zagranicy, są albo zupełnie złe albo prowenienсyi południowych krajów. Kultury z takich nasion prowadzone, wcześniej czy później marnieją, a w każdym razie w wysokim stopniu nie dorównują kulturom i drzewostanom z krajowego nasienia wyprodukowanym z ziarna u nas zaaklimatyzowanego i odpornego na ostrość klimatu.

Ale nie na tem koniec; są jeszcze również ważne inne względy, za rozwinięciem tego przemysłu krajowego przemawiające.

Dok. nast.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 1 grudnia br. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o podręcznikach polskich do egzort.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletu otrzymali: X. Franciszek Majcher, poddziekani rzeszowski i pleban w Chmielniku i X. Ludwik Obłój, pleban w Malawie.

Zmarł dnia 17. bm. w Iskrzyni X. Stanisław Wawrzkowicz w 24. roku życia a 1. kapłaństwa. R. i p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odp. iedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.